Nr. 23 (1326). Warszawa, 9 Czerwca 1906 r. Rok XXVI.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19. Telefonu 7388.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA

OBY MILCZELI!

Trudno przestać mówić o niepowodzeniach i afrontach, jakie spotykają przedstawicielstwo polskie w Izbie petersburskiej, trudno dlatego, że nie mamy najmniejszej gwarancyi, co do możliwej zmiany na lepsze w tym kierunku; przeciwnie, codzień bierzemy do rąk gazety z instynktownym lękiem, z fatalnem przeczuciem, że znów jakieś niefortunne wystąpienie à la Skirmunt, Wigura, Potocki, Nowodworski lub Harusiewicz obniży o jeden szczebel powagę polskiego przedstawicielstwa, uszczupli o jedną szansę widoki powodzenia, jakie mieć powinna sprawa polska, związana racyonalnie i ściśle ze *sprawą wolnościową*...

I, niestety, instynkt nas nie myli, przeczucia nie zawodzą: posłowie narodowo-demokratyczni zmieniają się na trybunie Izby w szybkiem tempie i w równie szybkiem tempie rośnie nieufność, uraza i niechęć ku nam ze strony naszych rosyjskich przyjaciół, którym mimowoli zgotowaliśmy zawód, śląc im wrogów, zamiast sprzymierzeńców...

Pchani logiką rzeczy, niejasną zapewne dla przeciętnego obywatela, który przed miesiącem z naiwnem wzruszeniem kładł do urny swą kartkę wyborczą, logiką, aż nadto zrozumiałą dla tych, co dojrzeli wewnętrzne sprężyny dziejowego aktu — posłowie polscy jeden po drugim popełniają krzyczące błędy przeciwko zasadzie chwili, wpadają w przeraźliwy dysonans z akordem dnia dzisiejszego, niezgrabnie łamią proste perspektywy lepszego jutra.

Chciało by się niemal rzucić poprzez odległość przestrogę tym ludziom, którzy tak wątpliwe oddają krajowi usługi:

— Panowie! Czy nie lepiej byłoby milczeć?

Kto wie, czy nie byłaby to najmniejsza krzywda dla kraju; w każdym bądź razie wobec narodów Państwa wyglądalibyście przenajmniej jak ci, którzy wprawdzie nie przyłożyli ręki do wielkiego dzieła wyzwolenia, ale też go nie wykoślawili...

Dalszy ciąg waszych popisów, będzie dalszym ciągiem waszej taktyki, ponieważ nie możecie przestać być sobą: obcy duchowi chwili, nieprzyjaźni wielkim hasłom, które w milionach serc odzywają się gorącem echem, a w nas budzą tylko nałogowe odruchy strachu i niechęci, nabyte tu, w trakcie niezaszczytnej walki z postępem iść będziecie od porażki do porażki, od afrontu do afrontu i, stojąc bez przewodniej nici wśród pasowania się dwóch wyłącznych potęg Dnia i Nocy—gotowiście błądzić do ostatka i znaleźć się po stronie tej ostatniej...

Świat przekona się wówczas, że delegacya Królestwa jest delegacyą kontr-rewolucyi.

Milczcie tedy przynajmniej, bo wówczas mniej będą się wam przyglądać, i może nie dostrzegą, że przybyliście nad Newę bez żadnej iskry w duszy, ponieważ ten płomień, który tyle piersi nawskroś przepalił i tyle serc zahartował, — był wam zbyt nienawistny, zbyt gorący i zbyt czerwony.... nie dostrzegą może, że ta wielka chwila, dla was będąca chwilą tylko „osobliwą", którą zalecaliście sobie *przetrwać*, nie będąc w stanie jej zrozumieć — że ona was zostawia na uboczu zimnych, nieczułych i nawet nieumiejących pokryć bezduszności maską nieszczerej afektacyi...

Umiejcież zachować poprawny giest milczenia tam, gdzie na tle potężnej sympatyi wolności, jesteście jako brzmiące cymbały lub drążone dynie.

Ogół, który wam zapewne nie daruje tego lekkomyślnego tupetu, z jakim narzuciliście jemu i sobie posłannictwo, przechodzące wasze siły i nieodpowiednie do charakteru waszych kwalifikacyj, — ogół który was musi potępić za waszą *mówność* — może wam być jeszcze wdzięczny za wasze *milczenie*.

Leon Gorecki.

W DUMIE.

Po wielkiem starciu w dniu 26 z. m. przedstawicielstwa narodowego w Petersburgu z rządem nastała chwila niepokoju i oczekiwania. Zdawało się wszystkim, że dla tego, co się stało, nie było innego zakończenia tylko: albo Dumę rozpędzą, albo rząd ustąpi. Tymczasem jest całkiem inaczej: Duma obraduje, rząd zaś nietylko nie ustąpił, ale na posiedzeniach jej bywa, głos przez ministrów swych zabiera, nawet projekty do zatwierdzenia Dumie przedstawia. Jedyne to w swym rodzaju położenie. *Dwadcatyj wiek*, podobno dobrze poinformowany w sprawach dworskich, tłomaczy je niezdecydowaniem.

„Oni" — tj. dworska kamaryla czytamy tam—nie ośmielają się rozpędzić Dumy, aczkolwiek mocno potrząsają bronią; przeciwnie, obawiają się, że będą zmuszeni w czemkolwiek ustąpić. Mówiono już o tem, chociaż i w danej kwestyi nie powzięto żadnej decyzyi. Uchwalono jedynie, że gabinet powinien pozostać jeszcze czas jakiś u władzy, aby dowieść, że, jeżeli zmienia się skład ministrów, to nie dlatego, że żądają tego przedstawiciele narodu,

ale że niektórzy ministrowie stali się nieodpowiednimi. Dokąd ma dotychczasowy gabinet pozostawać u władzy, nie zdecydowano, może tydzień, a może i dłużej".

Zdaje się jednak, że istotny ratunek Dumie przyniosła postawa bankierów zagranicznych, którzy oświadczyli, że nie zrealizują reszty pożyczki, jeśli nastąpi starcie rządu z Dumą. Pod ochroną tej groźby Duma narazie stała się nietykalną.

W dalszym ciągu jej obrad najważniejszymi punktami, dokoła których skupiło się całe życie parlamentarne, były: kwestya zniesienia kary śmierci i sprawy rolne.

Z pierwszą łączy się sprawa nietykalności osobistej.

Mówcy włościańscy, zaznaczając ważność prawa o nietykalności osobistej przedewszystkiem dla włościan, charakteryzowali sposoby uśmierzania rozruchów agrarnych nahajkami, kulami etc. Według słów ministra sprawiedliwości główną przyczyną dzisiejszych nadużyć jest zła organizacya sądów, które trzeba koniecznie zreformować. Wniosek Dumy oddano do komisyi.

Wykonanie wyroku śmierci na 8-u przestępcach politycznych w Rydze, pomimo starań Dumy i wbrew jej żądaniu ogólnej amnestyi, przyśpieszył wniesienie projektu prawa o zniesieniu kary śmierci.

W dniu 31 maja projekt, opatrzony wymagalną liczbą podpisów członków, wszedł pod obrady. Składał się on z dwóch punktów: 1) *Kara śmierci w Państwie Rosyjskiem natychmiast się znosi.* 2) *Do czasu zrewidowania odpowiednich ustaw kara śmierci we wszystkich wypadkach, gdy prawo przewiduje zastosowanie jej, zamienia się na bezpośrednio po niej następujący stopień kary.*

W tej kwestyi z Koła polskiego zabierał głos poseł Nowodworski: Kara śmierci jest zwykle narzędziem zemsty—powiedział on:

„Rząd uważa karę śmierci za środek zapobiegawczy, ale ponieważ stosuje ją tylko w przestępstwach politycznych, przeto jest ona dodatkowym orężem w jego rękach. W tej sali powinien być wydany wyrok na karę śmierci w imię uczuć humanitarnych i wolności. Niema argumentu, któryby przemawiał za utrzymaniem kary śmierci. Jeżeli mówimy tutaj o niej, to tylko dlatego, aby polecić komisyi jaknajrychlejsze załatwienie tej sprawy.

Mowę posła Lednickiego przytaczamy prawie w całości. Zrobiła ona takie wrażenie, że kiedy mówca po skończeniu jej powracał na swoje miejsce, jeden z posłów mahotan blady, wzruszony, rzucił się do niego i chciał go w rękę pocałować:

......Jeszcze niedawno tutaj, podczas obrad nad odpowiedzią na mowę tronową, Duma państwowa potępiła jednomyślnie karę śmierci.

Od tego czasu minęły trzy dni, kiedy, dowiedziawszy się o zatwierdzeniu wyroku sądu wojennego w Rydze, wysłaliśmy interpelacyę w tej sprawie. W odpowiedzi na tę interpelacyę Duma państwowa otrzymała 8 trupów. Duma państwowa nie może przyjąć milczeniem tego zdarzenia......

Duma państwowa wyrzekła przekonanie, że kara śmierci nie może pozostać w systemacie kar. Duma państwowa skazała na śmierć karę śmierci, a mimo to kraj znowu otrzymuje wyroki śmierci nietylko w Rydze, ale jak to dzisiaj doniosły dzienniki, także i w innych miejscowościach.

......Niechaj mówią, że kara śmierci jest potępiona przez naukę o karach. Niechaj mówią, że przeciw niej protestują sumienie i dusza ludzka narodu, ale—być może—mimo to kara śmierci w obecnych warunkach jest potrzebna, być może, potrzeba ją utrzymać w imię dobra państwa, w celu uspokojenia kraju.

Tylko z tego punktu widzenia porządku państwowego potrzeba sądzić, o ile środek ten jest usprawiedliwiony. Bronić kary śmierci li tylko przez przytoczenie jedynego motywu: postrachu!

......Czyż nie widzimy, że na każdą karę śmierci społeczeństwo odpowiada wyrokiem okrutnym, nieubłaganym, a ruch rewolucyjny płaci politycznymi zabójstwami? Postrach w dobie obecnej, kiedy ludzie oddawna przestali cenić życie, kiedy instynkt samozachowawczy ustąpił miejsca idei?

Należy szukać innych środków, innych dróg wiodących do uspokojenia kraju!

Jakież to drogi?

Mniemam, że jedyną jest poparcie moralne, przekonanie społeczeństwa. Do czasu, póki życie społeczne nie będzie solidarnem z postępowaniem rządu, do tego czasu niepodobna powstrzymać ruchu rewolucyjnego żadnymi wyrokami śmierci!

Widzimy, że mimo wyroków śmierci, nie ustają zabójstwa generał-gubernatorów, gubernatorów, ministrów i wogóle działaczy rządowych.

Wczoraj wieszano w Rydze, a dzisiaj raniono Alichanowa w Tyflisie. To znaczy, że kara śmierci nie przestrasza i nie uspokaja kraju.

A skoro tak, jakże tłómaczyć ten opór? Wiemy doskonale, że w naszym kodeksie karnym niema kary śmierci. Wprowadzana ona bywa dopiero na zasadzie art. 18 prawa o ochronie wzmocnionej.

Zabójstwa stanowią całe kategorye przestępstw przeciw cudzemu życiu. Są zabójstwa w uniesieniu, podrażnieniu, są uplanowane z góry, obmyślane naprzód, no — są i zabójstwa przez nieostrożność, są prosto zadawania ran, a nawet pobicia, a mimo to za każdy z tych czynów krwawych artykuł poleca przyjąć jedną karę: karę śmierci. We wszystkich artykułach, traktujących o karze śmierci, a stosowanych obecnie, należy widzieć nie urzeczywistnienie idei sprawiedliwości, lecz samoobronę władzy rządowej, tych, którzy zapomniawszy, że obowiązkiem rządu jest stać po nad partyami, zamienili całą organizacyę państwową na stan wojenny, prowadzący zaciętą wojnę ze swoim własnym narodem.

Z tego względu w postępkach rządu trzeba widzieć nie wzmocnienie organizmu rządowego, lecz naruszenie jego podstaw, ponieważ, działając niby to w imieniu państwa i niby to dla jego dobra, rząd wyrządza niezliczoną ilość złego, wznieca nienawiści w kraju i utwierdza przekonanie, że państwo to smok ognisty, w którego otwartą paszczę, w celu zemsty, rzuca się mnóstwo żywotów ludzkich, a wraz z niemi także i wiarę w wyżynę moralną idei państwa. (Oklaski.)

......Obowiązkiem Dumy państwowej jest zwrócić uwagę na tę niebezpieczną drogę, którą rząd w swym nierozumie prowadzi Rosyę, i wnieść projekt prawa o zniesieniu kary śmierci.

......Duma państwowa musi rozumieć, że wykonanie wyroków śmierci w Rydze jest niczem innem, jak morderstwem politycznem, takiem samem, jak to, za które straconych na śmierć skazano.

---

3)

Verner von Heidenstam.

Królowa Omma.

(Ciąg dalszy)

Tylko Gislefinne pozostał ze swą córką, którą popychał do ołtarza.

— Ommo— rzekł—upłynęło piętnaście lat od chwili, gdym ci złożył przyrzeczenie i oto je spełniam. Niech odtąd dzieje się mi dobrze lub źle, niech sieci moje będą zawsze próżne, niechaj będę nędzarzem, wszystko mi jedno, lecz nigdy ci nie przebaczę, żeś mnie skłoniła do takiego grzechu.

Pierwszy raz w życiu zrobił znak krzyża świętego i odszedł spiesznie.

Omma zanurzyła ręce w święconej wodzie i spojrzała na Gydę.

— Przysięgnij milczeć!

— Przysięgam — szepnęła dziewczyna, z trudnością dobywając głosu.

— Posłuchaj mnie, dziecię, zapewne ty masz być owym znakiem, o który prosiłam. Słuchaj szumu lasu, kiedy góra tonie we mgle, i posłuchaj o królowej Ommie! Podnieś głowę, otrzyj łzy, rozraduj duszę swoją, gdyż podanie takiem nie jest, jak sądzisz. Żyła swojego czasu pobożna kapłanka, która uszyła sobie kaptur, aby ją osłaniał od żaru ognia na ołtarzu, a kiedy się postarzała, nie zdejmowała już nigdy kaptura, aby przed panem swoim nie stawać z pomarszczoną twarzą. Gdy czuła zbliżającą się śmierć, włożyła kaptur na głowę najlepszej i najczystszej ze służebnych i wręczyła jej swoją laskę z runami. Od tej chwili zastępczyni ta zawsze miała kaptur na głowie, aby nikt się nie dowiedział o śmierci kapłanki, i młoda starała się dobrocią, rozumem dorównać starej. Tak przechodził kaptur od jednej do drugiej, gdyż służba około ołtarza nie może ulegać przerwie a Omma żyć musi wiecznie, podobnie jak żyje puhacz w lasach, chociaż ich tyle pada z rąk strzelca. Od czasu do czasu padał wybór na dziewczynę, mieszkającą na wsi i ginęła bezpowrotnie. Ponieważ ludzie zwykli starzeją się i umierają, królowa Omma zaś zawsze znajduje się u ołtarza lub z oszczepem mknie pośród swoich dębów, czczą ją w dwójnasób. Obecnie ofiara straciła swoją moc, a Ome znikł wśród krzaków i drzew, które wchłaniają go gałęźmi i szpilkami, jak wodę po burzy.

— A więc niechajże mu odtąd służą ręce jeszcze od moich niewinniejsze!

Służebne znajdują się już w drodze do domu, dokąd niosą ogień a chociażby nawet cośkolwiek widziały, nic to nie szkodzi; one wiedzą dużo, domyślają się wszystkiego, a mówią bardzo mało. Już nadchodzi świt. Przy śpiewie ptaków ukoronują cię ich królową i całego mego królestwa leśnego, które rozpoczyna się nad rzeką Bjömbulra, a dochodzi aż do mrowiska Sunnantopu. To jest moja największa posiadłość, gdzie zbiega się siedm dróżek, ale nawet w najcichszy dzionek letni nie usłyszysz najlżejszego szmeru w mrowisku. Jesteś więc już królową Ommą. Postaraj się zmienić głos i pochyl grzbiet nieco. Nie pozwól żadnemu mężczyźnie zbliżyć się do siebie i pamiętaj, że przysięgi milczenia, danej zmarłemu, nie można cofnąć nigdy.

Zdjęła kaptur z twarzy nadzwyczaj białej, bo jej od tylu lat nie dotknął promień słońca i ukoronowała nim Gydę, ucałowawszy ją najpierw w oba oczy, szeroko rozwarte ze zdumienia. Poczem wetknęła jej w rękę swoją laskę z runami, otuliła ją swoim płaszczem i znikła za nadbrzeżnemi skałami.

Stało się to wszystko tak prędko, że świeżo ukoronowana królowa Omma nie wiedziała, czy ma się cieszyć, czuć się dumna lub żałować przyrzeczenia. Spojrzała na płaszcz, laskę a gdy sobie uświadomiła, że stoi sama jedna przed zadymionym ołtarzem ofiarnym, poczęła tak uciekać, że poły płaszcza powiewały niby skrzydła.

— Czemu biegniesz, królowo Ommo?— zapytały służebne, przystanąwszy.

— Las szumi! las szumi! wołała zziajana głosem zmienionym, usiłując ukryć swój przestrach.

Służebne zamieniły z sobą szybkie spojrzenia i zgasiły ogień.

Gdy wszystkie trzy weszły do zamku, pospieszyła Omma do królewskiej komnaty, którą odrazu poznała po przybraniu ścian

Po interpelacyi Dumy jest to wyzwanie rzucone jej, rzucone całemu narodowi.

Duma państwowa, przedstawiając siebie jako władzę, powinna pokazać rządowi swoją własną siłę państwową, nieznającą ani zemsty, ani walki stronnictw politycznych a pamiętającą li tylko o jednem: o potrzebie obrony kraju od zupełnego rozpadnięcia się i rozkładu. Dokądkolwiekby rząd prowadził, do krwawego przewrotu pchał kraj, Duma państwowa dopnie celu, danego za podstawę jej działalności i doprowadzi kraj, opierając się na potężnej woli narodu, do spokoju i porządku.

Popieram projekt prawa o zniesieniu kary śmierci. (Oklaski). Rząd opiera się na sile bagnetów, ale trzeba pamiętać, co już Talleyrand mówił, a Bismarck powtórzył, że „bagnetami można zdobyć wszystko, co się podoba, ale bagnetami rządzić nie można, a na bagnetach siedzieć długo niepodobna."

Silne wrażenie również zrobiła mowa duchownego Pojarkowa, którą zakończył następującemi słowy:

„Jeżeli kara śmierci nie będzie odwołana, należy z Petersburga jechać do domów. Byłoby nieuczciwie dłużej tu zostawać i brać pieniądze".

Kuźmin-Karawajew zbijając to twierdzenie odrzekł:

Jeżeli stąd odejdziemy, jeżeli zdecydujemy się na ten akt samobójczy, popełnimy głęboką i grubą omyłkę historyczną. Mam szczerą nadzieję, że nie zapomnieliśmy i nie zapomnimy przysięgi, jaką daliśmy wyborcom! Nie, i pod żadnym warunkiem nie odejdziemy stąd dobrowolnie. .....Byłoby wielkim błędem mniemać, że kara śmierci może wstrzymać zabójstwa polityczne.

I słusznie mówca charakteryzuje ten objaw: Kiedy zabijają policyantów, kiedy zabijają żołnierzy, stojących na posterunku, kiedy strzelają i rzucają bomby dzieci i gimnazjiści, wówczas nie można nie przyznać, że stoimy przed objawem epidemicznym, przed osobną formą psychozy masowej, jak bywają epidemie samobójstw, jak bywają epidemie zabójstw.

A na tę krew, która leje się z powodu psychozy, odpowiadać zabójstwem z ręki oprawcy, masowymi wyrokami śmierci jest zupełnie bezcelowem. Spiridonównę zniewoliły do zabicia Łuzenowskiego jego okrucieństwa i wyroki śmierci, które wykonywał. Dopóki nie będzie zniesiona kara śmierci, zabójstwa polityczne nie ustaną.

Prof. Kowalewski kreśli historyę kary śmierci i mówi, ze wszędzie znoszono ją naprzód za przestępstwa polityczne a potem za kryminalne; w Rosyi zaś jest inaczej.

Projekt prawa o zniesieniu kary śmierci oddany komisyi 15, po upływie dni 5, powrócił do Dumy w ostatecznem opracowaniu, przyjęty w pierwotnych punktach zasadniczych i zaopatrzony w uwagi Komisyi.

pjs.

List z Wiednia

W ciągu czterech tygodni mamy tu po raz drugi to samo nagłe ożywienie się parlamentarnych kulis, tę samą gorączkę audyencyj cesarskich, konferencyj politycznych i ciągłego pogotowia w świecie poselskim i dziennikarskim, te same podsłuchy reporterskie, rzucające w publiczność co chwila inne intrygi i wieści, w lot chwytane i komentowane, to samo nagłe przejawienie się wszystkich sprzeczności i namiętności, wszystkich sił, ambicyj i talentów, jakimi życie polityczne rozporządza—słowem mamy po raz drugi kryzys gabinetowy i nowe ministeryum. Ale tym razem to już zmiana nie osób, jak przy zastąpieniu gabinetu Gautscha przez gabinet Hohenlohego, lecz zupełna zmiana całej sytuacyi parlamentarnej i stosunku partyi do rządu. Po raz pierwszy przytem w dziejach Austryi konstytucyjnej powstał tu gabinet parlamentarny nie w celach reakcyjnych, nie w celach upokorzenia mniejszości i skuteczniejszej walki z narodowością, pokonaną chwilowo w bezkrwawej walce o fotele ministeryalne, lecz jako koalicya narodowości ku spełnieniu zadań, których się cała ludność domaga. Po raz pierwszy też w jednym rzędzie zasiądą obok siebie mężowie zaufania czeskiej i niemieckiej burżuazyi, której waśnie wypełniają całe dzieje parlamentaryzmu austryackiego!

Cudu tego jednak dokazało pragnienie dokonania wspólnemi siłami poważnego dzieła wyrównania praw politycznych w myśl wniesionej przez Gautscha reformy wyborczej. Niechęć austryackich partyj do rządzenia, któreby w targu o mandaty, o urojone, czy istotne krzywdy lub sławetny „stan posiadania" nakładało pewne obowiązki, pewną konieczność liczenia się z wymaganiami innych, była tak wielka, że po Gautschu, któremu się noga pośliznęła właśnie w akcyi parlamentaryzacyi gabinetu, sprawy tej więcej nie poruszano. Partye targowały się z rządem, co jedną Hohenlohe zdołał udobruchać, to druga zdobycz wroga politycznego ogłaszała za popełnioną względem niej zdradę, zrywała dotychczasowe układy, występując z nowemi żądaniami, które znów tego samego przyjęcia wśród innych stronnictw doznawały. Jednymi powodował ciasny egoizm klasowy, rzeczywista ślepota ludzi niezdolnych, dzięki urodzeniu i wychowaniu, rozumieć świata społecznego, innymi demagogia i wstrętna prywata, a całość składała się na przykre widowisko parlamentu, który nie może żyć, nie chce umierać i za życia ulega rozkładowi.

Reforma wyborcza, pod wpływem woli cesarza, stanowczej postawy klasy robotniczej i poruszonego sumienia publicznego uznana przez wszystkie większe partye za najbardziej naglące zagadnienie chwili— w żadnej nie znalazła szczerej woli ni siły do jej przeprowadzenia. Parlament od miesięcy stał już tylko niemocą i niemocą byt swój przedłużał— aż nagle fakt nowy zatrząsł nim do głębi i w tak jaskrawych barwach pokazał partyom prowadzącym drobne szachrajki, do czego ich polityka zmierza, że zmusił je do ocknięcia się.

Geneza całej sprawy przedstawia się w następujący sposób: Jeszcze w r. 1900 ówcześni prezydenci ministrów w Austryi i na Węgrzech, Körber i Szell, zawarli umowę co do dalszego utrzymania wspólności cłowej. Na podstawie tej umowy stanęły traktaty handlowe z Niemcami, Włochami, Szwajcaryą i t. d., parlament austryacki uchwalił taryfę cłową, jako wspólną, licząc na przyjęcie jej przez sejm węgierski w u-

---

i licznych tablicach z runami, stojących ponad łowami. Ciekawie dotykała wszystkiego. Niebawem zastawiły służebne stół srebrnym kubkiem, srebrnym talerzem i najpiękniejszem pieczystem z łosia na srebrnym półmisku. Kiedy wychyliła kubek i ujrzała się w nim odbitą w ciemnym kapturze na twarzy, czując, jak mało straszną jest, rozweseliła się i miała nawet ochotę poskakać! Od czasu do czasu korzystała ze sposobności, aby się zblizka przyjrzeć swoim służącym.

— Ach, jakaś ty brzydka! — zawołała, wskazując na włochatą brodawkę, którą starsza z nich miała na brodzie.—To musi być zabawne być taką brzydką!

Nos staruchy przygiął się do brody, tworząc niby dwa rogi księżyca; pochyliła się pokornie aż ku samemu stołowi niemal.

— Mniejsza o to — odparła ostro — ale znam swoje obowiązki. Zjadłaś już?

— I wypiłaś tyle, aby ugasić pragnienie? pytała druga. Dostaniesz teraz miodownika, a potem zabierzemy się do poważniejszych rzeczy.

Omma wzięła miodownika trzy razy tyle, co pieczeni—nigdy dotąd nie była na takiej uczcie.

Gdy już nie chciała jeść więcej, coprędzej zebrały służące ze stołu i ustawiły przed nią tablicę z runami. Było to stare, brunatne drzewo, poplamione sadzą i krwią ofiar. Służki ustawiły się po obu stronach. Palcem wskazującym wodząc po runach, sylabizowały i uczyły ją czytać, nie zdradzając zdziwienia, że ich władczyni przez jedną noc tak wszystko zapomniała.

Omma sylabizowała, kiwała głową i znów sylabizowała, im dłużej to robiła, tem mniej umiała. W końcu nic nie pojmowała. Dłuższego dnia nie przeżyła nigdy, gdy rozwieszała sieci lub ryby do suszenia, nigdy, gdy się bawiła, słowem nigdy w życiu. Zaciskała ręce pod płaszczem i ziewała tak, że z drogi można ją było słyszeć. Wreszcie dały jej spokój i odstawiły nudną tablicę.

— Przecież początek zrobiony—powiedziały, pochylając się tak nizko, że zdawało się, iż brody ich wywiercą dziurę w stole.

Omma przeciągnęła się i wyziewała do woli, a zanim tamte doszły do drzwi, leżała już jak długa na łóżku, rozciągnęła się na na białej skórze koźlej i spała. Nazajutrz zastawiły jej staruszki jeszcze wspanialszy posiłek i Omma zjadła cały miodownik do okruszyny. Ale zaledwie skończyła, zjawiła się przed nią tablica z runami i wskazujące palce obu służebnych zbiegły się na pierwszej literze. Ale Omma już nic nie pamiętała, twardy sen wszystko z jej głowy wymiótł; po chwili zapytała:

— A wy same rozumiecie to, czego mnie chcecie nauczyć?

— Znamy się na runach, ale znaczenie kilku słów poszło w zapomnienie.

Twoim obowiązkiem jest natchnieniem własnem starać się je wytłomaczyć tak, abyś pojęła ich znaczenie.

— Chodźcie więc ze mną!—rozkazała.

Zaprowadziła je na stok góry; kawki, wrony lub mewa zrobiły tu na śniegu nogami, czy też opuszczonemi skrzydłami, następujące ślady:

| = ↑ ↑ X ↗ | * * itd.

Rzeczywiście! wszak to runy! zawołały stare i jęły sylabizować.—Wyraźnie napisano tu: Ommo, twój las szumi! To ptasie runy!

— Pozwólcież mi na swój sposób tłomaczyć wolę Omy przez ptasie runy i leśne, które napisane są na każdem zielu, na każdym kawałku kory. Przynieście mi mego sokoła, oszczep i kurtkę myśliwską.

Pochyliły się na znak posłuszeństwa, lecz obie mruczały coś do siebie o pomysłach młodzieży i nagłym przypływie pewności siebie u ich pani. Z łatwością wywijała oszczepem, kurtka myśliwska, zielona, jak trawa, sięgała jej tylko do kolan a sokół dziobał ją i bił tak, że chociaż miała na rękach grube rękawice, palce poczęły jej się krwawić. Nie zwracała jednak na to uwagi i rozradowana, wesoła pobiegła do lasu, objąć w posiadanie swoje królestwo.

(C. d. n.)

przeł. z szwedzkiego
J. Klemensiewiczowa.

mówionem z Fejervarym brzmieniu. Tymczasem Węgrzy oświadczyli wprawdzie gotowość sformułowania mającej się uchwalić taryfy zgodnie z przyjętą w Austryi i przyjęli nawet obowiązek zapewnienia jej stałości na cały czas ważności zbudowanych na niej traktatów (do 1917), ale w formie taryfy nie wspólnej, lecz autonomicznej, t. j. podlegającej wyłącznie prawno-państwowemu rozstrzygnięciu legislatywy węgierskiej. Więc podczas gdy Austrya, postępując w myśl istniejących umów w sprawach handlowo-cłowych, uchwaliła dalszy obowiązek liczenia się z wolą a zatem interesem Węgier, Wekerle, prezydent ministeryum koalicyjnego na Węgrzech, zażądał dla siebie zupełnej swobody. Wybuchło stąd starcie między rządami, gdyż Hohenlohe stanowczo odmówił zezwolenia na obelgę, którą Węgrzy rzucić chcieli w twarz parlamentowi austryackiemu, i podał się wraz z całym gabinetem do dymisyi—bo cesarz austryacki a król węgierski zgodził się na zamianę uchwalonej przez parlament austryacki wspólnej taryfy cłowej na samoistną taryfę węgierską. Dymisya została przyjęta.

Nie ulega teraz wątpliwości, że cesarz jeszcze w kwietniu, w ciągu rokowań z Wekerlem i Kossuthem o objęcie rządu, zgodził się potajemnie na samoistną taryfę cłową i na uregulowanie wzajemnego stosunku na podstawie traktatu handlowego. Interesa Austryi, ponoszącej ogromne ciężary dla utrzymania jedności cłowej, nieprzygotowanej na razie do zmiany, zostały tu poświęcone interesom dynastyi i bucie węgierskiej. Za to cesarz przeparł—jednolitą komendę wojskową.

Parlament austryacki do ostatniej chwili nie chciał dawać wiary wieściom, głoszonym tryumfalnie przez prasę węgierską, aż w końcu poznać musiał, że postąpiono z nim w sposób niesłychanie lekceważący, że wśród swych waśni, przestał być faktycznie czynnikiem politycznym w Austryi. Policzek go zelektryzował: po raz pierwszy zbudził w nim poczucie własnej godności, konieczność wspólnej akcyi, wspólnego protestu.

Prąd nowego życia objawił się przedewszystkiem w męzkiem wystąpieniu przeciw prezydentowi Izby, który wobec dymisyi całego gabinetu odwołał zapowiedziane posiedzenie parlamentu. Posłowie—za podszeptem „Arbeiter Zeitung"—uświadomili sobie nagle, że ich wola ma tu moc zobowiązującą, że postępek prezydenta był przekroczeniem kompetencyi, i zebrali się w Izbie, ażeby zażądać zwołania na dzień następny posiedzenia, któreby im pozwoliła zabrać stanowisko w obec postępku cesarza. A równocześnie, zapobiegając nagłemu odroczeniu sesyi, wysłano pod adresem tronu groźbę, że na odroczenie parlament odpowie wezwaniem delegacyi austryackiej, mającej załatwić wspólne sprawy z Węgrami, do złożenia mandatów. Groźba prawie że rewolucyjna a trafiająca Habsburga w najczulsze miejsce!

W takich warunkach przyszło do skutku posiedzenie Izby posłów z dn. 30 czerwca, które stanowić będzie w historyi parlamentarnego życia w Austryi moment nazawsze pamiętny. Cała Izba, z wyjątkiem paru wszechniemców, jawnie pragnących przejścia pod berło Hohenzollernów i paru czeskich szowinistów, zjednoczyła się w obronie interesów Austryi i uchwaliła stanowczy protest przeciw jednostronnemu zmienieniu przez Węgrów prawnego stanu monarchii bez zgody Rady Państwa. Wszyscy mówcy podnosili skargę, że tam, gdzie szło o żywotne interesa Austryi, nie zapytano się parlamentu o zdanie, i na sprzeciwienie się prezydenta ministrów odpowiadano—łaskawem udzieleniem dymisyi. Cesarza, przeciw któremu podnoszono ostre zarzuty, musiał wziąć w obronę socyalista, dr. Adler, wykazując, że trudno od niego wymagać, by lepiej bronił interesów Austryi, niż jej własni reprezentanci. Słabość wewnętrzna parlamentu sprawiła, że się go pomija, że nauczono się z nim nie liczyć. Jeśli Austrya chce mieć rzeczywistego obrońcę swych interesów, musi mieć parlament silny, za którym stoi cały lud, parlament stworzony przez równe prawo wyborcze.

Zdecydowana postawa Izby musiała uczynić wrażenie, że przy rewizyi ugody z Węgrami, która wisi nad monarchią, jest rzeczą możliwą przeciwstawić silnemu parlamentowi węgierskiemu, silny, mający wolę do rządzenia, parlament w Austryi, zdejmujący z wspólnego monarchy przykrą konieczność samowolnego rozstrzygania—którem zawsze, z obawy przed silnym, słabszemu krzywdę wyrządzić musiał. Bar. Beck, szef sekcyjny z ministeryum rolnictwa—nauczyciel następcy tronu—otrzymał polecenie rozpoczęcia starań około stworzeniu gabinetu parlamentarnego. I pokazało się, że stronnictwo w tych paru dniach—nauczyły się chcieć. Akcya jego poszła nadspodziewanie szybko—i już 2-go gabinet był gotów. Nosi on na sobie wszystkie znamiona tych dziwnych warunków, które go stworzyły, tego łamania się wszelkich partyj z niedawną niechęcią do współdziałania w reformach, za którymi stoi wola cesarza. Do nowego rządu weszło, prócz pięciu parlamentarzystów, z których trzej: Dzieduszycki, Pacak i Prade wzięli miejsca tak zw. mininistrów-rodaków, czyli mężów zaufania partyi narodowościowej, aż siedmiu urzędników różnego pokroju. Obok konserwatystów ludzie postępowi, obok sług carskich ludzie zaliczani do pewnych stronnictw, jak Torscht, minister handlu, i Korytowski, dotychczasowy dyrektor dyrekcyi skarbowej w Lwowie, który objął ministeryum finansów. Ta wstrzemięźliwość partyj w obsadzaniu foteli, przy tak ogromnej liczbie wiecznych kandydatów na ministrów, jest dowodem, że wiele jeszcze kwestyi między partyami a rządem zostało niezałatwionych, że obawa utracenia korzyści stanowiska opozycyjnego nie w zupełności przycichła, lecz poważna chwila historyczna zdołała przecież Niemców, Polaków i Czechów skłonić po raz pierwszy do zawieszenia broni.

Przed nowym rządem stoją teraz dwa zadania: reforma wyborcza, która niezwłocznie wejdzie na porządek dzienny i rewizya ugody z Węgrami. Że stosunek ten rozluźnia się stanowczo—nie ulega wątpliwości — choć prawdopodobnie gdy na Węgrzech zobaczą, że i Austrya ma silny parlament, na którym groźbą rozwodu nic można wszystkiego wymusić, wtedy liczyć się z tem zaczną, że unia i dla nich przedstawia niejedną korzyść. Na razie jeszcze Węgrzy nie mają przemysłu, a Austrya daje im możność sprzedawania zboża, bydła pod osłoną wysokich ceł i zamkniętych granic. Lecz zamiana znienawidzonej na Węgrzech unii realnej, pamiątki dawnej zależności, na czysto personalną odbywa się w naszych oczach. Zdemokratyzowany parlament austryacki dla dynastycznych ambicyj Habsburgów napewno ofiar ponosić nie zechce.

hgl.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Wypadkiem, który pozostawił po sobie najgłębszy ślad we wrażliwości ludzkiej, jest rzucenie bomb w korowód weselny króla hiszpańskiego Alfonsa XIII d. 31 z. m. w Madrycie. Bomby mierzyły w nowożeńców; ocaliło ich drobne jakieś na kilka sekund zatamowanie ruchu, a stąd opóźnienie się powozu na punkt obrany przez sprawców. Chwilę dla największego nędzarza radosną obrali sobie właśnie sprawcy na czyn, aby szał wzmocnić jeszcze okrucieństwem. Liczba zabitych wynosi do 10-u, ranionych i pokaleczonych około 90. Nazwisko współsprawcy, schwytanego zaraz po przestępstwie podawano na „Durand"; w kilka dni później policya w okolicach Madrytu zaskoczyła niejakiego Moralna, który od uwięzienia ocalił się zabiciem żandarma, a potem samego siebie. Według poszlak potworny pomysł zrodził się Katalonii i tam znalazł dla siebie wykonawców, należących do międzynarodowej spółki morderców politycznych. Oburzenie, w Anglii zwłaszcza, której kultura obyczajowa wzniosła się wysoko nad czarny idealizm, zbawiający ludzkość bombami, było bardzo silne: pod jego wpływem zjawiła się myśl przedsięwzięcia międzynarodowych środków przeciwko wspólnemu wrogowi, jakim jest opętanie anarchistyczne. Doktryna „zabijaj!" dojrzewać może tylko na drzewie nierozumu, zapuszczającego głęboko swe korzenie w psychopatyę. Ustroju politycznego czy społecznego dzisiejszej ludzkości bomby nie zburzą; przeciwnie, wzmacniają go spotęgowaną solidarnością zagrożonych. W każdym szale wolności kryje się przyszłe jarzmo na wolność. Prawo reakcyi staje się od momentu najwyższego naprężenia energii przeciwnej prawem instynktu zachowawczego, prawem samego życia. W tem tkwi tajemnica wszelkich cezaryzmów w dziejach. Anarchiści sieją zbawców, i to jest dziejowe ich przestępstwo.

Izba francuzka zebrała się w piątek, 1-go czerwca. Siłę każdego stronnictwa wskazują następujące liczby: republikanie normalni — 87, radykalni — 119, wiszący między radykalizmem a komunizmem — 130, komuniści zbici w zwartą gromadę (blok)—53, socyaliści dzicy i niegodzący się na programat Guesde'a—21: ogółem wyznawców i obrońców republikańskiej formy rządu, jeśli nie jako ideału, to jako najmniej wstrętnej rzeczywistości — 410. Stronnictwa nieprzyjazne rzeczypospolitej zeszczuplały, zwłaszcza nacyonaliści: weszło ich tylko 30, zachowawców (*les conservateurs*), tak nazywających się od przechowywania arki monarchistycznej, jest 81, „progressistów", wychrzczonych z monarchistów tajnych, którzy od dawna już stali na prawem skrzydle republikanizmu, naliczono 68: wogóle nieprzyjaciół rzeczpospolitej 179. Do summy obu obozów, 589, dodać potrzeba dwu posłów, niewybranych jeszcze ostatecznie. Z nich dokładając każdemu obozowi po jednym, otrzymamy w odsetkach stosunek 69.5 do 30.5. Na prezydenta Izby wybrany Brisson.

Nareszcie góra zrodziła mysz — p. Bocka, szefa sekcyi w ministeryum—aż rolnictwa; nie można być mężem mniej politycznym. Ale ten mąż ma plecy za sobą—samego księcia Franciszka Ferdynanda, a przytem — znowu odgrzewana potrawa — ma być człowiekiem niezwykle uzdolnionym, nietylko do rolnictwa, ale do wszystkiego: *Mädchen für alles.* Stanął tedy gabinet pod Beckiem. Sprawy wewn. ujął Binert, sprawiedliwość Klein, koleje Derschatta, handel Forzt, skarb dr. Witold Korytowski, obronę krajową Schönaich, rolnictwo Auersperg, oświatę Marchet; landsmanami zostali: Dzieduszycki Wojc., Pacak i Prade — polak, czech i niemiec. Z ministrów wydziałowych tylko Korytowski i Derschatta coś znaczą; pozostali noszą jakieś zakazane, urzędnicze nazwiska, jak i sam Beck, jedynym parlamentaryuszem jest Derschatta. P. Dzieduszycki dochrapał się nareszcie landsmaństwa, gorliwie też zabiegał o unię czesko-niemiecko-polską, która się nareszcie w koleżeństwo ministeryalne wcieliła, ale też i na tem wcielenia się byt swój zakończy. Nowy gabinet ma przeprowadzić reformę wyborczą, ułożyć się z Węgrami o taryfę, pomówić z Izbą o nowych podatkach na wojsko. Większość w Izbie zawzięła się na Węgrów.

Udało się Pasiczowi po trzech latach usiłowań, podejmowanych przez innych, bądź w samym rządzie, bądź, daleko szerzej i częściej, po za rządem, rozwiązać kwestyę królobójców:

wymógł na królu Piotrze, który z czynu ich skorzystał i czuł się względem nich zobowiązanym dymisyę Maszyna, Popowicza, Misicza i Kosticza — sprawców nocy z d. 11 na 12 czerwca. Przewidując opór, starano się ich zmiękczyć, ale nie czekano na zmiękczenie, aby ukaz uwalniający w dzienniku urzędowym wydrukować. Dla rządu angielskiego, który sam jeden dotychczas powstrzymywał się z uznaniem króla Piotra, fakt powinien być już dokonanym, bo do jego doskonałości dyplomatycznej wystarcza podpis ręki królewskiej. Stosunki niezawodnie teraz przywrócone zostaną.

Cesarz Wilhelm, wbrew plotkarskim wróżbom, w dniu oznaczonym 6 b. m. we środę przeleciał błyskawicą z Wildparku do Schön brunnu. Bawić miał tylko do wieczora nazajutrz. Nie ma przy sobie żadnego ministra, ale to nie znaczy, żeby nie miał zamysłów politycznych, bo on sam przecież jest swym ministrem i w cztery oczy, bez urzędniczej pomocy zrobić może co zechce, jeśli i druga strona chętną się okaże. Zdaje się, że tym razem idzie jeszcze o Anglię i wschód dalszy i bliższy z niewątpliwym celem uwiklania Austryi w Bałkany. Przyzwoitość nie pozwala tyksć spraw wewnętrznych, a zwłaszcza najmilszej z nich, prusactwa poddanych austryackich w Czechach; ale jedna bez nieprzyzwoitości poruszoną być może między sprzymierzeńcami: uzbrojenia wojskowe. Plotkarstwo tylko gazetników wymyślić mogło jako przyczynę odwołania rewii w Bruck obawę przed niemieckim szefem głównego sztabu Moltkim; jakież to on tajemnice mógł na rewii zbadać, którychby już przedtem przez szpiegów swoich nie posiadł? Sprzymierzeńcy do działania wojskiem zobowiązani mają prawo wzajemnie patrzeć sobie w karty; odpowiednio je też układają.

ŻYCIE SPOŁECZNE

Morituris.

Umierającymi jesteście. Tak! Albowiem wypaczyliście potwornie wielką prawdę, będącą jądrem całej nauki Proroka: *Miłujcie się wzajemnie!*

Albowiem zasiewaliście hojną ręką w dusze trujący szalej fanatyzmu, kąkol pychy, jako i sami przybytkiem pychy jeno jesteście, peż głuszący blichtru a obłudy.

I stało się, iż nakarmieni szalejem pomarli śmiercią wieczną a kąkol i peż, bujnie wyrosłszy, objęły w posiadanie dusze.

I nie stało miejsca na słodkie nasienie miłości.

Wasza to sprawa!

Jest w sercu człowieka tajemnicza, boska struna, o którą potężną dłonią Mistrza potrąciwszy — Prorok ongi cudne dobył tony. Lecz gdy odszedł, przyszliście wy, fałszywi prorocy, i plugawymi a grubymi palcami jęliście targać strunę, mówiąc tłumowi: Oto On sam gra przez nas, pójdźcie więc!

A biedny, głupi, spragniony boskiej melodyi tłum dał się omamić, usłuchał. Tak oto dostaliście go w moc swoją, i czyniliście, co chcieli. A nie poznał, iżeście fałszywi.

Bowiem miód był na ustach waszych, choć w sercach woń trupia.

Ogłosiliście się pasterzami a lud trzodą. Zaiste! To jedno ze wszystkich kłamliwych mów waszych było prawdą.

Albowiem pasterz nie przez miłość strzeże i karmi swą trzódkę, jeno by zaś korzyść z niej mieć. Strzyże on ją, doi i zjada.

Takoż i wy czynicie.

A zaś trzoda i tłum tę wspólność z sobą mają, iż myśleć a sięgnąć do przyczyn od skutków nie umieją. Stąd od początku świata po dziśdzień dobrze się dzieje pasterzom wszelakim.

Wiecież wy, co najwięcej, najnieubłaganiej nienawidzicie? Z czem wojujecie stulecia dwa niespełna dziesiątki? Co wam spać błogo w poczuciu zupełnego bezpieczeństwa przeszkadza? Co jest solą waszej mętnej źrenicy, dotkliwą kolką w boku, ościa w tłusto omaszczonym chlebie, kością w nienasyconem gardle? Ja wam powiem.

Oto wolna, świadoma, szerokie loty ku wyżynom prawdy roztaczająca, wymykająca się haczykowatym szponom, którymi chcielibyście ją zdławić, zwycięska, niezależna Myśl.

Dwa tysiące lat walczycie zażarcie pod hasłem: Śmierć wolnej Myśli! Pereat!

Płonęły w ciągu wieków stosy z Wielkimi Jej Ofiarnikami, w ponurych podziemiach średniowiecza rozlegał się suchy trzask łamanych kołem kości ludzkich, a swąd przypiekanych obcęgami ciał kłębił się w powietrzu, niby dym kadzielny na chwałę Umęczonej przez was.

Napróżno! Jak feniks odradza się Ona nieustannie, potężnieje, olbrzymieje, coraz wspanialsza, coraz więcej niezależna.

Minęły niepowrotnie dla was złote czasy autodafe-ów, aparaty czerwono-odzianych wykonawców woli ś-tej Inkwizycyi przeszły w stan godnie (!) zasłużonego spoczynku po muzeach i nawet jedyna broń: *index librorum prohibitorum* śmiech dziś szyderczy tylko wzbudza. Ledwo co tchórzliwszy księgarzyna prowincyonalny pod grozą dewotek cofa z wystawy okiennej *volumeny* objętych nim dzieł, które tem szybciej się rozchodzą.

I oto prorokuję wam ostateczne zwycięstwo groźnej rywalki.

Oto widzę oczyma ducha, jako panowaniu waszemu koniec niedaleki. Stopniowo, z nieubłaganą konsekwencyą praw zastoju i wstecznictwa przechodzicie w stan impotencyi.

Na Nią kolej.

Na gruzach świątyń, gdzie uprawialiście najczystsze bałwochwalstwo ludów starożytnych, w zmienionej tylko, umiejętnie przystosowanej formie, powstaną świątynie wyzwolonej z więzów forsownie przez was utrzymywanego mroku, niczem już nieskrępowanej, Promienistej Myśli.

Dies irae zbliża się.

Na Nią, na Świetlaną, Promienistą kolej rzec wam: Pereat! Czeka Ją niejedna jeszcze ciężka walka. Nic to! Nie ulęknie się i stoczy bój, śmiertelny bój dla was.

Bezprzykładnem w dziejach świata zuchwalstwem sięgnęliście po najcenniejszy, najmisterniejszy, najsilniej indywidualnowłasny klejnot — duszę ludzką, wtargnęliście grubiańsko do jej wnętrza, do tego najcudowniejszego mysteryum i jęliście podpatrywać najtajniejsze jej drgnienia. Jakiem prawem? pytam was. Kłamiecie, świadcząc się Nim. Jego wielki, wytworny umysł brzydził się wszystkiem, co ordynarne, po ziemsku brudne i brudnym celom służące. Ha! Wy to nazywacie Trybunałem Pokuty! A powiedzcie wy mi, skąd u was ta nadzwyczajna troska o zbawienie dusz ludzkich?

Jeno miłością się aby nie składajcie, bo, dalibóg małe dziecię temu nie uwierzy.

Wprawdzie bywają rozmaite rodzaje miłości: kocha się tłustą pieczeń, honory, komfort, złoto.

Ogłosiliście się nauczycielami moralności. I owszem. Ale liźnijmy tak na koniec języka, na próbę tej waszej moralności... Oj, gorzka! pali! piecze! niczem pieprz turecki!

Exemplum. Jako stróże zawsze i wszędzie istniejącego porządku rzeczy, *ergo* stróże praw mocniejszego, przypieczętowaliście powagą swoją nierozerwalność małżeństwa wraz z poddaństwem w niem kobiety. I oto zmarnowaliści miliardy istnień ludzkich, zdeprawowaliście kobietę, czyniąc z niej bawidełko lub niewolnicę, obniżyliście intensywność życia, zubożyliście ludzkość o X liczbę talentów i geniuszów. Wasze apostolskie sumienie śpi jak w puchu wobec mnożących się lupanarów, lecz niechno dwoje młodych nie oprze się popędowi krwi gorącej lub serdecznemu uczuciu, a nie mogąc się pobrać dla nędznych, światowych względów, żyją z sobą naturalnie — toż to zgorszenie! Toż to gromy warczą z kazalnicy na parę *wszeteczną!* A jak to wy pobłażliwie, po ojcowsku traktujecie uwodziciela, a jak srogo, niemiłosiernie uwiedzioną. Jak suggestyonujecie pogardę dla niej otoczeniu! Dlatego odpowiedzialnymi was czynię za wszystkie nieszczęsne dzieciobójczynie, za ból ich, za mękę, za hańbę, za zdarcie z ich czoła aureoli macierzyństwa, za naznaczenie ich niestartem piętnem umarłych dla życia.

Oto wasza moralność!

W czem treść waszej nauki, pięknej, czystej *Jego* nauki, wypaczonej przez was?

Obrzędowość, formalistyka, dekoratorstwo, dogmatyzm — oto czem zastąpiliście pierwotną prostotę i prawdę. Niepojęte! Jakim sposobem ludzie, wobec namacalnych dowodów, nie widzą dotąd, iż wy jesteście absolutną *Jego* antytezą? *On* mieszkał w chacie ubogiej, rodził się się w szopie—wam potrzeba Watykanów, Kwirynałów, pałaców arcybiskupich. *On* chadzał pieszo, lub niósł *Go* osiołek—wasze pozłociste karoce kardynalskie ciągnie kilka par rasowych rumaków, nawet zwykły pleban powozem wali własnym. *On* był surowo wstrzemięźliwym w jadle—wy rozkosze stołu nad wszystko cenicie. Wy jednoczycie wszystkie cechy *Jego* nie *na*, lecz *prześladowców*—faryzeuszów.

Hipnotyzerzy, prestidigitatorzy, eksperymentujący z niezrównaną zręcznością na najniższych instynktach natury ludzkiej! Jak ja szczerze nieraz podziwiam waszą zdolność suggestywną!

Oto wmówiliście ongi w tłum ciemny, iż ucałowanie pantofla z jakąś problematyczną kostką ma stanowić ideał szczęścia prawowiernych. I suggestya trwa po dziś dzień, mimo zwycięstw rywalki waszej—wolnej, krytycznej Myśli. Tysiące możnych tego świata (prostaczkowie obliżują się tylko z oskomą, nie dla nich takie delicye!) chylą kornie głowy przed... pantoflem, dotykając ustami z głębokiem namaszczeniem... szkiełka. Przytem lubicie i umiecie się bawić i wciągać do zabawy. Taka wizytacya biskupia z jej stroną dekoracyjną, z jej banderyami, bramami tryumfalnemi, festonami, girlandami, dziewczętami w bieli, baldachimem, pod którym prowadzicie Naj-do-stoj-niej-sze-go, sypaniem kwiecia pod świątobliwe stopy, ucztami, oracyami i t. d. i t. d. czyż to nie przyjemne, bardzo przyjemne przepędzanie (*przepę dza-nie* w dosłownem znaczeniu!) czasu, z którym ród uprzywilejowani nie wiedzą, co począć.

Arcyzabawną rolę odgrywa w tem wszystkiem nasz kochany, ciemny ludek. Potrzebny on jako tło w całem tem przedstawieniu teatralnem, no, i dla zasilenia w nim ducha pobożności. Lecz oto pierwsza część przedstawienia skończona: lud do chat—kler ku plebanii zdąża.

Idź prostaczku odżywić ciało jałowym kartoflem, kwasem zapitym; tam, na plebanii za twój, w krwawym pocie czoła zapracowany, grosz, perlić się będzie szampan zamrożony w kryształach, tam kuchmistrze wysilą cały kunszt swój na przeróżne specyały kulinarne.

Tak! Tak! Kto zręcznie przebiera palcami na strunach narzędzia, zwącego się targowica próżności, ten jest arcymistrzem życia!

Nikt przecież od was świętobliwości nie wymaga; ludźmi jesteście, zwierzę wyje w was, jako i w nas, których przywykliście nazywać grzesznikami, dla odróżnienia od

siebie, niby czystszych, doskonalszych, lecz pamiętajcie' nie wolno uczyć cnót, jeżeli nie stać was samych na ich pełnienie, nie wolno drapować się w płaszcz cnoty, gdy się jest pobielanym grobem. *On* uczył życiem własnem, was nie stać na to, by zostać *Jego* najnieudolniejszymi epigonami. I wcale też sobie głowy takiemi bzdurstwanie zawracacie. Są ważniejsze rzeczy. Oto niespodzianie otwiera wam się okazya zagarnięcia w wyćwiczone w tym ostatnim procederze ręce steru nawy krajowej, szkolnictwa i t. p. rzeczy.

Tożto będzie używanie!

Brr! febra mię trzęsie.

Moje wrażliwe powonienie czuje w powietrzu zmartwychwstałego mikroba endemii, co ongi wytwarzał zastępy fanatycznych sodalisów marianusów, zaciekłych, ciemnych, bo sztucznie w ciemnocie z pomocą konwiktów utrzymywanych, obrońców *liberum veto* i t. p. typy.

Teraz widzę, że było jeszcze znośnie póki siedzieliście spokojnie po wygodnych plebaniach, jedli, pili, w winta grali i chwalili... no, nie Pana Boga wprawdzie, ale mniejsza z tem kogo. Gorzej będzie, gdy szkaradna wasza mania wścibiania w każdą rzecz nosa znajdzie swobodne ujście w zmienionych warunkach obecnych. Obyż tylko nie wróciły czasy, gdy to, gładząc pseudo dobrotliwie jasnowłose główiny tych, co wam bez zająknienia wyrecytowali: *na to nas Pan Bóg stworzył, abyśmy Go znali, kochali, chwalili, Jemu służyli* (czytaj raczej: *księdzu*) *a po śmierci żywot wieczny otrzymali* obdarzaliście w nagrodę obrazkami różnych Katarzyn, Grzegorzów, Janów etc. etc. Wszystko, jak lat temu 300. Tylko wyście, niestety! mądrzejsi.

Zbytek mądrości staje się głupstwem niekiedy.

Litania grzechów waszych społecznych jest tak nieskończona, jak pochód ludzkości; czystość intencyj drobnej garstki szlachetnych z pomiędzy was okupić ich niezdolna.

Wszystko dobre, co wypłynęło z *Jego* nauki dla ludzkości, stało się *mimo was* i *wbrew wam*: siłą prawdy etycznej lub czarem poezyi, mocą oddziaływania na uczucie. Dziejowa jej rola obecnie zbliża się ku końcowi.

Z. W.

Kilka słów w sprawie polskości i ludu polskiego NA LITWIE.

I.

Dzienniki podały wiadomość, że dnia 18-go maja w Wilnie odbyła się narada w sprawie wprowadzenia języka polskiego i litewskiego do szkół początkowych i ludowych gub. Wileńskiej, Kowieńskiej i Grodzieńskiej. Obradowano nad tem w gronie czysto biurokratycznem bez żadnego udziału tego społeczeństwa, dla którego sprawa miała być rozstrzygnięta. General-gubernator, trzech gubernatorów, dyrektorowie szkół ludowych trzech gubernij litewskich, zarządzający kancelaryą general-gubernatora, kilku urzędników i mianowany przez rząd marszałek szlachty—oto z kogo się składało grono, mające powziąć uchwałę, tak doniosłą dla dalszego rozwoju kultury krajowej.

„Narada przyszła do wniosku — pisze *Kuryer Litewski*—że w tych częściach kraju, gdzie ludność składa się li tylko z Litwinów, jak np. w gub. Kowieńskiej, nauczycielami języka litewskiego i arytmetyki winni być tylko Litwini, posiadający jednak język rosyjski. Tam, gdzie jest ludność mięszana, nauczycielami tych przedmiotów muszą być Rosyanie, posiadający obowiązkowo język białoruski i litewski Co się tyczy kwestyi języka *polskiego* w wyżej wspomnianych szkołach, była o nim mowa tylko w stosunku do części gub. Grodzieńskiej, graniczącej z Królestwem. Jednak wobec tego, że *nie zostało wyjaśnionem, gdzie mianowicie jest ludność całkiem polska*—kwestya ta pozostała otwartą".

Nie chodzi mi o samą uchwałę narady wileńskiej. Życie wcześniej, czy później przejdzie nad nią do porządku dziennego tak samo, jak przeszło nad innymi zabytkami systemu Murawiewa. Chodzi mi o ten fakt smutny, że gdyby nasze społeczeństwo polskie musiało zabrać się do zorganizowania szkolnictwa polskiego na Litwie, toby również musiało powiedzieć, że „nie zostało wyjaśnionem, gdzie mianowicie jest ludność całkiem polska".

Szeroki ogół inteligencyi naszej zupełnie nie zdaje sobie sprawy ze stosunków narodowościowych na Litwie *). Są ludzie bardzo skądinąd inteligentni i wykształceni, którzy gotowi sądzić, że większość ludności tam stanowią... Litwini i że Polacy na Litwie—to sami właściciele wielkich posiadłości ziemskich. Wie się coś niecoś o polskości Wilna i o tem, że w Białostockiem mieszkają Polacy, ale chyba jeden na stu inteligentów potrafi określić bliżej polski obszar w gub. Grodzieńskiej.

I nic też w tem dziwnego. Przecież my dotychczas nietylko atlasu etnograficznego, ale nawet przyzwoitej mapy polskiego obszaru narodowościowego nie posiadamy. Encyklopedya Orgelbranda podaje informacye o rozsiedleniu Polaków na podstawie dzieła Szafarzyka z... 1849 r., a jedyny atlas etnograficzny ziem dawnej Polski został ułożony (na podstawie błędnych danych) w r. 1863 po francusku przez Rosyanina. Kto więc chce się zapoznać z granicami polskiego terytoryum, ten musi wertować roczniki wydawnictw Akademii umiejętności w Krakowie, „Pamiętnika fizyograficznego", „Wisły", „Ludu" lwowskiego, „Głosu" lub odszukiwać dawno wyczerpane prace Z. Glogera, Z. Malinowskiego i inne.

Że takiemi poszukiwaniami szerszy ogół zajmować się nie może, nie ulega żadnej wątpliwości. Tymczasem wiadomości o obszarze i rozsiedleniu Polaków — zwłaszcza na kresach i po za Królestwem — stają się nieodbicie potrzebne już nie dla celów wyłącznie naukowych, ale wprost dla polityki praktycznej.

Oto np., kiedy sprawa autonomii Królestwa polskiego została wysunięta na porządek dzienny w Rosyi, za przykładem Polaków poszli z jednej strony Litwini, a z drugiej Ukraińcy. Tych ostatnich na razie pozostawiano na uboczu, gdyż nie wypowiedzieli się oni jasno w sprawie granic terytoryalnych przyszłej Ukrainy autonomicznej. Natomiast Litwini określili je zupełnie wyraźnie.

Oto 13 i 15 listopada 1905 r. na radzie Litwinów w Wilnie została uchwalona rezolucya, która zawiera między innymi takie punkty:

„Litwini, uznając, że zamieszkane przez nich terytoryum od dawien dawna obejmuje tak zwane gubernie litewskie kraju Północno-Zachodniego: gub. Wileńską, Kowieńską, Grodzieńską, część Kurlandzkiej i zaliczoną od czasu kongresu wiedeńskiego do Królestwa Polskiego gub. Suwalskę, uważając je pod względem etnograficznym za litewskie, a zamieszkałych w tych guberniach wśród Litwinów—Polaków, Żydów, Rosyan i innych — za przybyszów późniejszych, Białorusinów zaś — za zesłowiańszczonych Litwinów, dotychczas zaludniających wsie z nazwami litewskiemi i architekturą litewską" i t. d. i t. d. Na tych twierdzeniach historycznych pseudo-etnograficznych i estetycznych opierają Litwini żądanie autonomii dla całego, powyżej wzmiankowanego terytoryum, domagając się, aby cała gub. Suwalska koniecznie została przyłączona do tej „Litwy".

U nas wystąpiono dość ostro przeciwko tej rezolucyi. Posypały się wymyślania na „litwomanów", oskarżono ich o uknucie intrygi antipolskiej do spółki z Wittem i t. d. Ale naprożno szukalibyśmy w prasie naszej wywodów objektywnych, opartych na ścisłej znajomości terenu i statystyki, przekonywających o fantastyczności i reakcyjności przesłanek owej rezolucyi litewskiej *). Tak samo i teraz, kiedy biurokratyczna narada wileńska „stwierdziła" zupełną nieobecność na Litwie Polaków, mogących korzystać ze szkół ludowych, po za obrębem „niewyjaśnionych" miejscowości guberni Grodzieńskiej, nie możemy zdobyć się na zupełnie dokładną odpowiedź: tu jest polski teren etnograficzny, tu są dwie polskie wyspy, tu ludność polska stanowi taką a taką część ogółu mieszkańców. Sprobujmy się jednak rozejrzeć w tych danych, jakie posiadamy.

II.

W r. 1887-ym wyszła praca Edwarda Czyńskiego (H. Merczynga) p. t.: „Etnograficzno-statystyczny zarys liczebności i rozsiedlenia ludności polskiej" (Odbitka z „Wisły"). W pracy tej po raz pierwszy spotykamy się z sumiennem opracowaniem urzędowych danych statystycznych, tyczących się Polaków, między innemi i na Litwie. Dlatego też badacze późniejsi (Olszewski, Straszewicz, Koskowski) opierają się zwykle na danych Czyńskiego i dopełniają je cyframi naturalnego przyrostu ludności.

Według Czyńskiego w powiecie wilejskim, gub. Wileńskiej Polacy stanowią 40,6%, w dziśnieńskim tejże gubernii 37,3%, w lidzkim 37,0%. W wyłkowyskim gub. Grodzieńskiej 37,2% i w drysieńskim gub. Witebskiej 37,3%. Wysokość tych cyfr musi odrazu uderzyć każdego, kto ma choć jakiekolwiek pojęcie o stosunkach etnograficznych powyższych gubernij. Tłómaczy się ona poprostu tem, że Czyński zaliczył do narodowości polskiej *Białorusinów katolików*. Nie ulega wątpliwości, że bardzo znaczna część białorusko-katolickiej ludności gub. Wileńskiej i Grodzieńskiej, a może i Mińskiej przy usunięciu wszelkich sztucznych zawad, stawianych rozwojowi kultury polskiej na Litwie, spolszczy się niechybnie. Na razie jednak nie jest to ludność polska i żadną miarą za taką uważana być nie może. Tymczasem błąd Czyńskiego jest powtarzany i przez Olszewskiego i przez Straszewicza i przez Grendyszyńskiego i przez Koskowskiego. Co gorsza, błąd ten, popełniany przy klasyfikacyi etnograficznej ludności w gub. Wileńskiej, Witebskiej i części Grodzieńskiej, podaje w podejrzenie i to, co mówią powyżsi autorowie o niewątpliwie polskim obszarze etnograficznym gub. Grodzieńskiej — powiatach białostockim, sokólskim i bialskim **).

---

*) Litwę rozumiem tu w znaczeniu utartem, jako część gubernij t. zw. „kraju północno-zachodniego".

*) Zastrzegam się, że nietylko nie jestem przeciwnikiem autonomii Litwy jaknajdalej posuniętej, ale uważam, że właśnie dla interesów polskości granice autonomicznej Litwy, zakreślone przez powyższą rezolucyę są bardzo korzystne.

*) Co do tego terytoryum, to mamy w literaturze następujące prace: 1) Pruski (Z. Gloger) „Obchody weselne I" Kraków 1869, z mapką dawnego województwa podlaskiego i ziem sąsiednich i 2) Adam Zakrzewski „Materyały do etnografii Podlasia", Wisła III, 1889 str. 309—328, zawierające bardzo dokładne wiadomości o granicy etnograficznej polsko-ruskiej w dawnej ziemi Bielskiej, oparte na sumiennych dociekaniach p. St. Sw. („Głos" z 1887 r.) i dopełnieniach p. Czarkowskiego.

Tak więc dotychczasowe dane, zawarte w pracach Czyńskiego i innych, opierających się na cyfrach tego ostatniego, nie mogą nam dać pojęcia o rzeczywistej sile polskości na Litwie. Są one zbyt optymistyczne w obliczaniu Polaków pewnych miejscowości, a w stosunku do innych grzeszą nieuzasadnionym pesymizmem, jak to zobaczymy niżej.

Zwróćmy się teraz do danych statystyki urzędowej z lat ostatnich, mianowicie do wyników ostatniego spisu ludności państwa rosyjskiego, dokonanego w r. 1897.

Z góry musimy być przygotowani na to, że wszędzie cyfry, dotyczące ludności polskiej na Litwie i Rusi, będą zamałe. Wszak wiemy doskonale, co się działo podczas tego popisu u nas w Królestwie, w okolicach unickich. Ta sama tendencya ujawniła się wszędzie; gdzie tylko można było, czy to wskutek nieświadomości warstw ludowych, czy też z innych jakich powodów wciągnąć Polaków do rubryki białoruskiej, rosyjskiej lub litewskiej, tam nie omieszkano tego uczynić.

W rezultacie jesteśmy świadkami takich ekscesów. Oto w powiecie sokólskim, gub. Grodzieńskiej posiadającym 110,545 mieszkańców (w tem 76,582 katolików) naliczono ludzi posługujących się językiem polskim aż... 1273—t. j. coś niecoś po nad 1$^0{}_0$. Tymczasem jest to, jak skądinąd wiadomo, powiat — po białostockim najbardziej polski. I oto, kiedy ukazem z dnia 2 maja 1905 r. pozwolono na wprowadzenie wykładu polskiego w szkołach początkowych, ludność pow. sokólskiego zakrzątnęła się około zakładania polskich szkółek wiejskich. Usiłowania te spotkały się z represyami. Szkółki pozamykano, jako „tajne" i skazano na areszt i grzywny nauczycieli, organizatorów szkółek i rodziców dzieci, w nich uczących się. Wobec tego ludność pow. sokólskiego wręczyła 15 (23) grudnia br. Wittemu podanie, podpisane przez *11,653* mężczyzn dorosłych, żądające, aby w szkołach pow. sokólskiego uczono po polsku, gdyż ludność tam jest polska i energicznie broni się przeciwko narzuceniu jej urzędowo białoruszczyzny. Hr. Witte obiecał uczynić zadość tym żądaniom, no i wszystko pozostało po staremu, a „Grodnienskija gubiernskija wiedomosti" w dalszym ciągu ogłaszają kary za „tajne" nauczanie po polsku w pow. sokólskim.

Jak niekonsekwentnie zmniejszano liczbę Polaków w gub. Grodzieńskiej widać z tego, że powiaty, mające rzeczywiście małą część ludności polskiej, w rezultatach spisu z r. 1897-go wykazują jej daleko więcej od powiatów z przeważającą ludnością polską, jak np. sokólski.

Powiaty	O[illegible] lu[illegible]	Polaków	% Polaków
Sokólski	110545	1273(?)	1,1
Słonimski	226274	3535	1,1
Prużański	139074	1936	1,3
Wołkowyski	148721	3182	2,1
Kobryński	184453	4148	2,2
Brzeski	218432	8515	3,8
Grodzieński	204854	6814	5,6
Białostocki	206615	70149	33,7
Bielski	164441	57331	34,2

W ten sposób na 1,603,409 ludności gub. Grodzieńskiej Polaków według spisu urzędowego 1897 r. byłoby 161, 662 t.j. 10,7%, gdy Czyński podaje 29,2%.

Co do gub. Wileńskiej, to u Czyńskiego znajdujemy 23,60%, gdy spis 1897 r. podaje tylko 8,1% Polaków. W każdym razie i spis 1897 r. uznaje po za miastami 77,274 (w miastach 52,780, w tem w Wilnie 47,795) Polaków.

Jeśli się teraz zwrócimy do gub. Kowieńskiej, to spotka nas dziwna niespodzianka Oto, gdy Czyński podaje procent ludności polskiej w tej guberni na 3,21, według danych spisu z 1897-go wynosi ona 9%. Ponieważ nie może być mowy o tendencyjnem powiększaniu liczby ludności polskiej kosztem Litwinów — wobec świadomości narodowościowej tych ostatnich; ponieważ ludności białoruskiej, stanowiącej bierny materyał etnograficzny, tu niema, przeto należy przypuszczać, że obliczenia Czyńskiego były zupełnie fałszywe.

Podajemy tu dane spisu z r. 1897-go, łącząc w jedną rubrykę Litwinów i Żmudzinów, gdyż takie rozróżnianie nas w danym wypadku nic nie obchodzi.

	Mieszk. ogółe	Polaków	[illegible]	Katolików
1. Pow. Kowieński	227431	52847	94236	147571
m. Kowno	70920	16112	4698	21338
2. P. Wiłkomierski	249118	22923	165580	188821
m. Wiłkomierz	13532	2781	854	3789
3. p Nowoaleksandrowski	208487	18593	103734	152284
m. Nowoaleksandrowsk	6359	1566	271	1903
m. Widze	5103	546	36	798
4. p. Poniewieżski	222881	14507	159620	171698
m Poniewież	12968	2539	1573	4172
5. p Szawelski	237934	14951	168253	183500
m. Szawle	16128	2489	4475	6991
m. Szadów	4474	396	1419	1817
6. p. Telszewski	183351	2775	148890	151655
m Telsze	6205	442	1275	2769
7. p. Rosieński	235362	13022	179161	184774
m. Rosienie	7455	1419	1837	3261
razem	1544564	139618	1019774	1180303
W tem w miastach	143144	28284	16438	46938

Z tego widać, że prawie we wszystkich powiatach gub. Kowieńskiej istnieją znaczne mniejszości polskie, że we wszystkich znaczniejszych miastach z wyjątkiem jednego—Szawle, Polaków jest daleko więcej, niż Litwinów i że w żadnem mieście lub miasteczku gub. Kowieńskiej Litwini nie stanowią większości mieszkańców. Wszystko to jest bardzo cenne przy rozmaitych kombinacyach politycznych. Sęk tylko w tem, czy te cyfry zasługują na wiarę, czy i one nie są jeszcze tendencyjnie na niekorzyść polskości zmniejszone?

Czas tedy wielki, aby zabrano się do naukowego, zupełnie objektywnego zbadania siły liczebnej żywiołu polskiego na Litwie. Sądzę, że prasa polska miejscowa mogłaby w znacznej mierze przyczynić się do załatwienia tej sprawy, która, jak to każdy chyba przyzna, jest pilna.

Leon Wasilewski.

FEJLETON

PAMIĘTNIK.

Nowe podmuchy.

W Pabjanicach wyszła następująca odezwa podpisana przez delegatów robotniczych złączonych P.P.S., S.D. i N.D.

Bracia robotnicy!

Od dłuższego już czasu jesteśmy świadkami, a bardzo wielu z nas bierze i czynny udział w walkach partyjnych. Bardziej gorące i niewyrobione politycznie jednostki, którym zdawało się, iż postępują w myśl swoich ideałów, nie potrafiły w porę powstrzymać swoich namiętności i uciekały się niejednokrotnie do walki bratobójczej wobec tych, którzy byli odmiennych z nimi przekonań politycznych.

Zabójstwa kainowe, gdzie robotnik napadał na swojego towarzysza, takiegoż jak i on, robotnika, z zimną krwią go zabijając, najczęściej dla błahych powodów, są to strasznie smutne fakty, świadczące o stanie moralnym i kulturalnym naszej braci roboczej. Morderstwa te wzajemne, z biegiem czasu zaczęły stawać się coraz częstszemi, stosunki pomiędzy partyami coraz ostrzejszemi, coraz trudniej udawało się godzić waśni, coraz ostrzej przedstawiciele przeciwnych partyj występowali przeciw sobie, poniewierając wszelkie prawa człowieka, prawa, o które wszakże obecnie się dobijamy! Deptaliśmy stale prawo wolności słowa i niesłusznie przywłaszczaliśmy sobie prawo rozporządzania życiem ludzkiem, ceniąc je niżej od zwierzęcego. Musimy sobie powiedzieć tę smutną prawdę, że niejednokrotnie zabijaliśmy ojców rodzin w ich oczach ze strasznie spokojnem sumieniem.

Obecnie niema dnia, w którymby pisma nie donosiły o takich zabójstwach politycznych; stało się to rzeczą zwykłą, chlebem powszednim, tak jakbyśmy się przyzwyczaili do krwi widoku i bez wrażenia na zabójstwa spoglądać mogli. We wszystkich miejscowościach fabrycznych dużo rodzin pozostało w żałobie i nędzy po tych ofiarach wzajemnej nienawiści partyjnej. Za przykładem Warszawy i Łodzi idą i inne miejscowości fabryczne, a między niemi i nasze Pabjanice, gdzie ostatnie zajście w fabryce Kruschego i Endera tak smutnie się bez potrzeby zakończyło.

Dążeniem przeto, bracia robotnicy, tych rozsądniejszych, być powinno przyśpieszyć ową chwilę wzajemnego porozumienia, powstrzymać swoją rozwagą i rozsądnem tłomaczeniem głowy zapalone, gdyż inaczej grozi nam anarchya i ruina materyalna!

Przekonaliśmy się już chyba dostatecznie, że terror i droga, znaczona śladami krwi, oddala nas tylko coraz bardziej jednych od drugich, odgradza murem, którego w końcu nie będziemy w możności przekroczyć, bo, zamiast z cegieł z trupów on wystawiony będzie.

Bracia robotnicy! Opamiętajmy się, póki czas jeszcze! Zmyjmy z siebie te ślady krwi, raz nazawsze zapomnijmy sobie urazy wzajemne, podajmy sobie dłonie, i niech każdy z nas stara się być człowiekiem, nie takim człowiekiem, który by się różnił od zwierzęcia tylko swo-

im wyglądem zewnętrznym, ale istotą kulturalną!

Pamiętajmy przedewszystkiem szczególniej że fabryki nie powinny być miejscem waśni partyjnych! W fabryce jesteśmy wszyscy współtowarzyszami w pracy, i najlepiej by było, gdybyśmy wcale w fabrykach rozmów politycznych nie prowadzili. Wielu nieszczęśliwych starć udałoby się wtedy uniknąć, bo przy takiem licznem skupieniu ludzi rozmaitych przekonań i rozmaitości charakterów, bardzo łatwo o nieporozumienie, a przytem sama praca staje się nadzwyczaj nieprodukcyjną.

Mając to wszystko na względzie, my niżej podpisani, delegaci robotników Towarzystwa akcyjnego R. Kindlera w Pabjanicach, przedstawiciele rozmaitych partyj, postanowiliśmy zrobić pierwszy krok, dążący do złagodzenia wzajemnych stosunków partyjnych pomiędzy robotnikami, aby nasza fabryka nie była, za przykładem innych, napiętnowana haniebną plamą zabójstw bratnich!

(Następuje wyliczenie kar, które wyznaczać ma sąd międzypartyjny, złożony z delegatów; tenże sąd rozstrzygać będzie wszelkie spory i nieporozumienia między robotnikami).

Serce ludu polskiego z gruntu, żywiołowo dobre, porywom szlachetnym łatwo dostępne, którego najstraszliwa ciemnota i nędza nie zdołały wyzuć z popędów nawskroś ludzkich, z uczuć współczujących i ciepłych, to serce, które mogło zamrzeć chwilowo, ale nie zepsuć się i przeistoczyć, ta mądrość duszy czystej, ku wysokim wzlotom gotowej i rzeczy ziemskie zdrową myślą ogarniającej—nie mogły zawieść. Czekaliśmy chwili ocknienia z niezachwianą ufnością, choć z troską głęboką, że tak długo na siebie czekać każe, i z wielkim żalem do tych wszystkich, którzy zaciekłością nienawiści i ślepotą ciasnej myśli nadejście jej opóźniali. I oto przyszła ta godzina podniesienia, radości dla ducha. W zatęchłą, ciężką, wyziewami występku i sromoty zbrukaną atmosferę społeczną wpadł nowy, czysty, świeży, wonny prąd. Zabrzmiały pierwsze hasła, nawołujące do opamiętania, do miłości, do braterstwa. Rzucił je lud polski, robotnicy, którzy bez względu na partye i różnice przekonaniowe poczuli się braćmi w ludzkości i ze wstrętem odtrącili łachmany nienawiści, któremi ich przemocą obwieszano. Możemy teraz spokojnie i śmiało patrzeć w oczy przyszłości: ten olbrzym mocny, wielki, zdało się nieubłagany i mściwy, uratował zdrowie swej duszy. Pierwszy krok zrobiony.

ps.

I gryzł mię smutek...

...I gryzł mię smutek tygodnie, miesiące, lata. Albowiem widoki znalezienia śród mej braci literackiej człowieka żywo czującego, zdolnego oburzyć się, zdolnego w płomiennej mowie zapalić tenże płomień oburzenia w sercach innych — malały z dniem każdym.

O Adonai!... — wołałem wśród nocy bezsennych .. — nim wstąpię bezpowrotnie w ciemne państwo śmierci, daj mi spotkać wśród braci człowieka takiego!

Dozwoliwszy owładnąć sobą niepodzielnie tej jedynej myśli, popadłem w grzech ciężki samolubstwa. Zapragnąłem by stało się coś krzycząco potwornego, potwornie brudnego, byle to *coś* wydobyło mi na jawę człowieka, jakiego napróżno szukałem. Zapragnąłem za wszelką cenę ujrzeć raz jeden, jedyny Mrok, pierzchający przed Jaśnią.

I oto wysłuchaną została część jedna, grzeszna mych błagań gorących.

Oto stała się rzecz krzycząco brudna.

Oto w chwili przełomowej dla narodu, gdy zaczyna on po długim bezwładzie budzić się z ciężkiego letargu ducha, z ospałej gnuśności, gdy znak podaje, iż żyć chce, gdy młode jego pędy, młode latorośle moc dębu poczuły w sobie, gdy wszystko dąży w górę — oto wysuwa się ręka potworna, co zgasić usiłuje Jutrzenkowe światło.

Oto na wystawach księgarskich obok klejnotów ducha i wiedzy, o ironio!, w kioskach, w rękach młodocianych kolporterów, o bezeceności! ukazała się pornografia w postaci wydawnictwa: „Dziewucha". Wprowadza w świat tę perełkę cynizmu człek lat poważnych, ojciec rodziny, literat, poeta! Niechaj mu ten czyn obywatelski przebaczy, kto może.

Wydawnictwo to żywcem przenosi nas w zamierzchłą epokę kultu Astarte. Wobec nieubłaganego prawa przewagi skłonności natury ludzkiej ku złemu — czy podobna w przybliżeniu nawet oznaczyć sumę uczciwych popędów, zacnych usiłowań, szlachetnych walk nad ujarzmieniem w sobie zwierzęcia — zniszczonych, w niwecz obróconych przez wydawnictwo, z góry przeznaczone by to zwierzę w człowieku rozkiełznać, rozpasać.

Haniebny policzek wymierzony kobiecie, co mówię! własnej Matce!

Mówię teraz do społeczeństwa: Czy sądzisz wychować dzielnych, uczciwych obywateli z młodzieńców, co pogardę dla kobiety zaczerpną z takich wydawnictw w wiośnie życia? Czy już tak zmalałoś, że pozwalasz sobie pluć w twarz bezkarnie taką literaturę? Czy nie stać cię na świadomość jaki atestat wypisują Twej wartości duchowo-intelektualnej ci, co śmią puszczać w świat tego rodzaju produkcye?

Hej Ojcowie! kupujcież a żywo dla synów Nr. 1 „Dziewuchy". Niech młode piwo zaszumi, zaburzy! Niech droga do Lazarza nie zarasta trawą.

Hej Matki! Ozdabiajcie stoły w salonach „Dziewuchą"! Niech się kształci smak estetyczno-literacki waszych młodych córek! Niech studyują wyraz twarzy i pozę maszkary na ostatniej stronicy przezacnego wydawnictwa!

Hej! piękne Warszawianki! A szykujcież hyżo drugie „srebrne pióro" ulubieńcowi publiczności warszawskiej, sympatycznemu redaktorowi „Dziewuchy". Niech żyje!

O Adonai! Teraz czekam spełnienia drugiej części mych błagań.

Niech ujrzę śród braci mej ludzi, co czuć i oburzać się umieją i oburzeniu swemu dać wyraz publiczny. Czekam.

Zenon Wichrzycki.

Pouczający dokument.

Pod tym tytułem L. Panticlejew ogłosił w Nr. 71 *Strany* manifest króla korejskiego, wydany w połowie roku 1880, a więc 26 lat temu, do rządców ośmiu prowincyj jego państwa. Treść tego manifestu tak jest niezwykła w znaczeniu ogólno-ludzkiem, że jako jedyny w swoim rodzaju dokument zasługuje na jak najszersze rozpowszechnienie. Oto dosłowne jego brzmienie:

„Uznałem za rzecz konieczną przyznać się do win moich przed wielmożami i moim narodem.

„Byłem człowiekiem niegodnym sprawować rządy państwem. Obecnie upłynęło lat 19 od mego wstąpienia na tron królewski a ja do tej chwili rządziłem wbrew wszelkim prawom. Teraz postanowiłem wyznać wszystkie moje przewinienia.

„Od wstąpienia na tron aż do tej chwili zmuszałem naród nadmiernie pracować około roli i wyrębywania lasów, a ogromnych z tego dochodów używałem tylko dla siebie. Pomimo tego podatki ciągle podwyższano. Ostatecznie naród doprowadzony został do ruiny. Głód szerzył się coraz częściej. Wielu ze strachu przed śmiercią uciekało w obce kraje—temu wszystkiemu ja winien.

„Rozumni i pożyteczni ludzie nie znajdywali w kraju zachęty— i to moja wina.

„Siłą odbierano kosztowności komu się dało — i to z mojej winy.

„Dobra rządowe rozgrabiano — to także moja wina.

„Dochody i wyższe stopnie otrzymywali tylko moi krewni— i to także z mojej winy.

„Korzystając z mojego lenistwa i próżniactwa, dworacy i kobiety zaczęli rządzić państwem — to także moja wina.

„Od podwładnych brałem podarunki i za łapówki uniewinniano winnych — to także moja wina.

„Biednych nie dopuszczano do mnie — to także moja wina.

„Urzędnicy i będący na służbie nie otrzymywali od państwa należnego im wynagrodzenia, skutkiem czego zaczęli oni lekceważyć swoje obowiązki—i to moja wina.

„Z obcemi państwami dawno należało zawrzeć traktaty, ale ja zwlekałem do tej pory i dlatego naród mój cierpi niedolę—to także moja wina.

„Za wszystkie moje grzechy Bóg dawno odwrócił się odemnie i od moich rządów. Wnoszę o tem z tego, że naród stał się nieposłusznym i wyniosłym; niżsi przestali szanować wyższych: wszystkiemu temu ja sam tylko winien i nikogo z podwładnych o to nie oskarżam.

„Teraz ja proszę ludzi, będących na służbie i cały naród, żeby przeczytali mój manifest i dla niego zapomnieli o wszystkich moich grzechach.

„Poprawcie się, swoje obowiązki spełniajcie, jak nakazuje prawo, ustanowione przez naszych przodków.

„Ja się też zmienię i ściśle będę postępował według niego.

„Zniosę ciężkie powinności i zmniejszę podatki.

„Jeszcze raz proszę was wszystkich, ażebyście darowali mi moje winy. Ja się poprawię i będę, jak się należy, rządził wami.

„Postaramy się zaprowadzić porządek w państwie i więcej wstydu nie zrobić".

BADANIA NAUKOWE

Stanowisko Folkmara (Daniela) W SOCYOLOGII.

Pan Folkmar swoje „credo" socyologiczne zawarł w książce p. t. „Leçons d'anthropologie philosophique". Jakkolwiek on przyznaje, że istnieją pewne specyficzne prawa socyologiczne, takie mianowicie, jakie wynikają z zetknięcia się ze sobą osobników w zbiorowisku społecznem i wzajemnego ich ograniczenia się, to jednak takim prawom daje ciasny zakres i drugorzędne znaczenie. Największa ich ilość i najdonioślejsze są wpływem czynności przyrodzonych człowieka. Z tego powodu wszechstronne poznanie go takim, jakim on był w przeszłości, jakim jest dziś, nie oderwanego lecz w związku z jego organicznem, nieorganicznem i społecznem środowiskiem, powinno być punktem wyjścia w badaniach socyologicznych. Socyologia, zdaniem autora, jest tylko składową częścią antropologii filozoficznej, z której etyka społeczna daje się wysnuć. Z tego założenia uwidocznia się, że Folkmar należy do t. z „antropo-socyologów" na wzór Ward'a, Powell'a, Brinton'a w Ameryce lub Gobineau we Francyi. Wiedza socyologiczna i antropologiczna są to

tylko poddziały antropologii, rozważanej jako wiedza indukcyjna. Prawa socyologiczne zdaniem Folkmara w większości wypadków są jedynie zastosowaniem praw znanych w fizyce, biologii, psychologii. Wadą wiedzy antropologicznej i socyologicznej jest to, że istnieje samodzielnie zamiast pozostawać pod przewodnictwem antropologii stosowanej, dającej podstawę etyce i sztuce życia. Społeczeństwo oraz instytucye społeczne nie są celem same sobie a jedynie środkiem na użytek osobnika.

Chcąc zaznajomić czytelników *Prawdy* z poglądami Folkmara niewiele będziemy mogli nowego dorzucić do tego, cośmy na jej szpaltach z racyi naszych studyów wypowiedzieli, zwłaszcza jeżeli pominiemy te twierdzenia p. F. których wartość jest wątpliwa lub, z powodu zbyt wielkiej ogólnikowości mała. Droga, na której dochodzi on do twierdzeń podobnych do naszych bywa najczęściej dalszą i niezupełnie na tych samych zasadach opartą, budzi więc z tego powodu interes. Niewielką stosunkowo ilość twierdzeń wartościowych rozwodnił w ósemkowym tomie o trzystu stronnicach z górą. W wielu miejscach wpada w granice metafizyki, ażeby tam naukowo wyfantazyować hypotetyczne prawdy, bez których łatwo można by się obejść nawet wtedy, gdyby straciły one swój charakter hypotetyczny. To też Folkmar przezornie zastrzegł się, przeciw uważaniu niejednego z jego twierdzeń za pogląd prowizoryczny. Piśmiennicza działalność jego cierpi na to, na co utyka przeważająca część współczesnej literatury naukowej t. j. na „uczone gadulstwo”, które okrada czytelnika z czasu, pieniędzy i energii intelektualnej. Oznajmiając przeto czytelnika z poglądami autora, wybierzemy tylko to, co wydaje się nam więcej doniosłem.

Folkmar operuje dość rzetelnym i niezbyt szczupłym materyałem wiedzy pozytywnej, wyzyskać go jednak mógł inteligentniej, szybciej, zręczniej i zwięźlej, niż to zrobił, lecz „Bóg zapłać” i za to, co uczynił. Ustanowił on, zastosowaną do swej myśli przewodniej, klasyfikacyę wiedzy antropologicznej, a raczej podział „à trois dimensions”, gdyż uzmysłowiony on jest w postaci sześcianu, na którego ścianach ze zbiegającemi się w jednym punkcie krawędziami są wymienione poszczególne badania przygotowawcze.

Że do tego podziału wiedzy o trzech wymiarach autor przywiązuje wielką wagę i znaczenie, położymy to na karb oryginalności i dziwactwa jego, gdyż oprócz pewnych zalet pedagogicznych, wynikających z poglądowości i uzmysłowienia myśli, innych wartości owemu sześcianowi przypisać nie można. Ponieważ ten podział unaocznia drogę, po której biegnie myśl Folkmara, i budowę jego koncepcyi, nie możemy przeto w naszej pracy informacyjnej pominąć tego tematu. Zdaniem autora właściwym jest człowiekowi cały szereg czynności deterministycznych. Z tych czynności jedne są pierwotne, zasadnicze, drugie zaś wtórne, wynikające z pierwszych. Pierwotnemi są: przedewszystkiem czynność odżywcza i rozrodcza, następnie ochronna, innerwacyjna (drgania w czynnym nerwie), wreszcie czynność miejscozmienności i estetyczna. Do wtórnych, będących na usługach pierwszych, autor zalicza czynność obcowania porozumiewawczego, czynność wychowawczą, państwową, religijną i obrzędową (ceremoniał). Poznanie wszystkich tych czynności na podstawie fizyologii, biologii, antropologii fizycznej oraz innych gałęzi wiedzy obejmuje wiedzę opisową, którą Folkmar nazywa „antropostatyką”. Gdy zaś na podstawie etnografii, prehistoryi, historyi i innych gałęzi wiedzy prześledzić przejawy tych wszystkich czynności tak, jak one dają się poznać w okresie przedhistorycznym, historycznym i w epoce bieżącej, to daje się odsłonić kierunek ewolucyjny każdej z poszczególnych czynności pomienionych.

Poznanie ewolucyi każdej z pierwotnych i wtórnych czynności składa się na wiedzę nazwaną przez autora antropodynamiką. Przewidywanie na mocy tak pojętej antropodynamiki przyszłych faz ewolucyjnych dla każdej z czynności, wyżej wyliczonych, jest podstawą etyki wspartej na wiedzy pozytywnej. Tę to naukową, indukcyjną etykę społeczną przyszłości na podstawie przeszłości i teraźniejszości, będącą jedynie zastosowaniem antropodynamiki, Folkmar uważa za przedmiot socyologii. Ward nazwał to socyologią dynamiczną. Etykę odgadywaną na podstawie wytycznych, jakie nakreśla dotychczasowa ewolucya czynności ludzkich, autor uważa tylko za poszczególny wypadek ewolucyi kosmicznej, wychodząc z racyonalnego założenia, że rozwój człowieka i jego czynności jest skutkiem i przyczyną zmian rozwojowych, odbywających się w jego środowisku organicznem, nieorganicznem i społecznem. Stąd pochodzi, że autor wpada w dziedzinę metafizyczną, wysuwa jułowe prawa oraz upatruje w wielu zjawiskach przejawów biologicznych najogólniejszych praw martwej przyrody (jak np. prawo niezniszczalności materyi i energii). Z tego, co dotąd powiedzieliśmy, jest jasnem, że i do socyologii w interpretacyi Folkmara trzeba przygotowania, ogarniającego całokształt wiedzy. Autor jest świadom tego, że wiedza współczesna przedstawia jeszcze wiele braków, jeśli chcieć urzeczywistnić plan postępowania, jaki według niego jest racyonalny przy skreśleniu socyologii a raczej antropologii filozoficznej. Braki te w znacznej mierze stąd pochodzą, że uczeni zbyt często hołdują hasłu: „wiedza dla wiedzy” zamiast etycznemu hasłu: „wiedza w interesie życia ludzkiego”. Wiedza, nieprowadząca do umiejętności, jest jałową, nie daje ona wskazań dla postępowania w interesie życia i pozbawia się przez to pierwiastku etycznego. Najwyższą z umiejętności jest sztuka moralności, oparta na wszelkich umiejętnościach możliwych, wypracowanych przez poszczególne gałęzie wiedzy. Antropologia, jako filozofia sztuki życia, wsparta na uogólnieniach całokształtu wiedzy, zajmuje dzięki temu zdaniem autora miejsce naczelne. Odgadnięcie przyszłych etapów ewolucyjnych w każdej z poszczególnych czynności ludzkich odsłania cele etyczne. Omawiając ewolucyę, Folkmar rzuca pytanie, czy nie przejawia się w niej prawo ogólne przyrody o zachowaniu i niezniszczalności energii? Czy siły zewnętrzne, działające w środowisku fizycznem i społecznem, nie udzielają się człowiekowi, podlegając w nim przekształceniu i przechodząc w stan ideacyi (cerebracyi), w stan przeobrażonych pierwiastków histologicznych mózgu? Czy to przekształcenie sił zewnętrznych w organizmie nie może przybrać form myślowych, wzruszeniowych, pod których wpływem oddziaływa na człowieka, ażeby dać początek zjawisku społecznemu? Autor na te pytania nie daje stanowczej i kategorycznej odpowiedzi, lecz uważa odpowiedź twierdzącą za uzasadnioną naukowo hypotyzę. Przed dwoma laty Richard Semon pogłębił dociekania na temat powyższych kwestyj i usiłował nawet doświadczalnie słuszność twierdzeń powyższych wykazać. Ograniczając się do tego pobieżnego komentarza, zastrzegamy sobie obszerniejsze omówienie w osobnym artykule zajmujących poszukiwań Semona. Ze stanowiska odpowiedzi twierdzących na wyszczególnione powyżej pytania ewolucya przedstawiałaby się, jako szereg przeobrażeń, dokonywanych przez twory żyjące tych sił, które znajdują się po za nimi.

Folkmar bez wahania wypowiada pogląd, że zasadnicze prawa antropologii i socyologii są „suggerowane” przez prawa biologii, które całą sferę życia ludzkiego tłomaczą; szczególnie prawa biologiczne odżywiania, wzrostu, rozpłodu, ruchu rzucają dużo rozjaśniającego światła, gdyż od nich przedewszystkiem zależy zachowanie bytu. To zachowanie bytu osobnika i gatunku jest celem etyki, z zanikiem bowiem życia wszelka możliwość etyczna ginie. Z pewnych względów mówi Folkmar, rozpłód może być uważany za ważniejszy, niż odżywianie, a to z tego względu, że życie gatunku ważniejszem jest, niż życie osobnika, tak dobrze z punktu widzenia etycznego, jak i z filozoficznego. Ponieważ jednak rozpłód bez zachowania osobnika i odżywiania nie byłby skutecznym, odżywianie nabiera doniosłego znaczenia. Interesowi rozpłodu, obok czynności, odżywczej, służy też czynność ochronna (protection), jakkolwiek przetrwanie istnienia najwięcej od rozpłodu i odżywiania zależy. Trzem powyższym czynnościom jest podporządkowana czynność systemu nerwowego (innervation), w większości wypadków stanowiąca środek i narzędzie, którem poprzednie czynności się posługują przy spełnianiu swych zadań.

Czynności wtórne, takie jak obcowanie, wychowanie, religia, cermoniał, czynności państwowe nie są celami same w sobie, lecz środkami na usługach czynności pierwotnych, o których wyżej była mowa. Wynikły one z pierwotnych a zachowaniu bytu służą pośrednio. Do wykonywania tych czynności istota ludzka nie posiada żadnych specyalnych narządów, jak do spełniania czynności pierwotnych. W rzędzie czynności wtórnych obcowanie czyli podawanie myśli za pomocą mowy ustnej i pisanej oraz wychowanie zajmują miejsce naczelne. Czynności te zastępują w pewnej mierze jednostce zetknięcie ze środowiskiem, które podawaną myśl, podawane wzruszenie wyzwoliło czy w ubiegłym czasie, czy też w odległem miejscu. Czynności te, jako uzależnione od posiadania mowy i pisma, są dobytkiem wyłącznie człowieka i jako czynnik rozwojowy nie występują w życiu zwierząt; nieco wykrzykników, gestów i odrobina mimiki, za pomocą których zwierzęta wyższe porozumiewają się, mogą pociągać za sobą tylko bardzo nikłe skutki. Funkcye państwowe, religijne, obrzędowe jeszcze więcej pośrednio, niż poprzednie dwie oddziaływają na sprawność czynności pierwotnych, elementarnych, o których była mowa. Wpływają one wyłącznie jako regulujący środek kontroli, przymusu, obowiązku. Nie znajdują same w sobie usprawiedliwienia tylko o tyle, o ile służą sprawie czynności elementarnych człowieka. Religia zdaniem p. Folkmara, również jak prawo i władza państwowa, powstaje z obyczajów. Ostatniem ewolucyjnem ogniwem w czasie i następstwie jest ceremoniał, najmniej ważny. Podczas gdy władza państwowa jest głównym pierwiastkiem kontroli, religię można określić, jako udzielającą nadprzyrodzonej sankcyi moralnej wszelkim zarządzeniom i nakazom władzy. W systemie socyologii, opartej na antropologii, wszelka funkcya społeczna znajduje swe uzasadnienie w tym fakcie, że jest ona użyteczną w zaspokojeniu potrzeb jednostki i stopień jej użyteczności zależy od zasadniczego rysu potrzeb biologicznych, którym ona czyni zadość. Cały traktat o metodzie oraz krytykę nauk możemy bez uszczerbku pominąć, jako pewien rodzaj przelewania z pustego w próżne. Tyle jednak powiemy, ile jest niezbędnem dla poznania założenia p. Folkmara.

(C. d. n.).

LITERATURA I SZTUKA

HENRYK IBSEN

1828 — 1906.

(Dokończenie *).

Stosunek małżonków do dzieci, możliwość odbywającej się w nich walki kochanków z rodzicami przedstawił Ibsen później w „Małym Eyolfie" (1894). We wszystkich tych dramatach kobieta jest charakterem a nawet umysłem (Widma) wyższą od mężczyzny. Inny jest stosunek w „Oblubienicy morza" (1888), w której mąż nie krępuje indywidualności żony a, zostawiając jej swobodę wyboru, postępuje najrozsądniej i dla siebie najkorzystniej. Tu przewaga duchowa jest po stronie mężczyzny, ale też Ellida nie jest kobietą normalną; jest to osoba egzaltowana do chorobliwości, nerwowa, co dziś określa się pospolicie mianem histeryczki. Morze, ten żywioł tajemniczy, rozmaicie oddziaływa na ludzi: natury energiczne, czynne popycha w dal, aby poznały kres tych wód i ziemie, po za niemi leżące (Peer Gynt); marzycielskie istoty zatapiają się w jego głąb, zaludniając ją płodami własnej wyobraźni. Taką jest bohaterka „Oblubienicy morza".

Podobnie, jak swojego czasu „Komedya miłości, wywołała „Nora" a bardziej jeszcze „Widma" oburzenie w Norwegii. Rodacy pomawiali Ibsena o niewdzięczność, skoro jeno brudy same odkrywa we własnem społeczeństwie. W odpowiedzi rozżalony Ibsen napisał „Wroga ludu", jeszcze ostrzejszą satyrę na stosunki, panujące w kraju, niż „Związek młodzieży" i „Podpory społeczeństwa" (1877), pokrewne mu przedmiotem. Bohater sztuki, Stokman, podobnie jak Brand, chce być konsekwentnym, wiernym temu, co za prawdę uznaje i rzuciwszy społeczeństwu rękawicę, jak tamten, zostaje sam jeden.

Jeszcze nie przebrzmiało echo gorzkich słów prawdy Stokmana, gdy Ibsen ochłonął i począł się zastanawiać spokojnie nad tem, czy jednak kierowanie się prawdą bezwzględną zawsze bywa najlepszym sposobem postępowania. Życie uczy, że prawda często zabija, nie lecząc zła, a kłamstwo bywa niejednokrotnie źródłem szczęścia. Ponury, wstrząsający dramat „Dzika kaczka" (1884) jest rozwinięciem tej idei.

Rosmersholm (1886) pokrewny zarówno *Brandowi* jak sztukom społecznym (Zw. młodz., Podp. społ., Wróg ludu) wykazuje już wybitny zwrot ku kreśleniu obrazów życia, postaci i charakterów bez jaskrawej tendencyi. Bohater jest marzycielem, idealistą, którego do śmiałych czynów podnieca nie żona, miękka, umysłowo nierozwinięta, lecz Rebeka, kobieta nowoczesna, zdobywająca sobie miłość wszelkiemi sposobami godziwemi i niegodziwemi, bo ona jej pragnie, bo potrzebuje jej do życia. Naturalnie, szczęścia w tej miłości nie znalazła, gdyż zdobyła ją kosztem istnienia drugiej—więc za życie daje życie.

Po *Oblubienicy morza* nastąpiła *Hedda Gabler* (1890) przedstawiająca odmienny typ histeryczki, niemal już zwyrodniały. Dzika żądza Heddy doprowadzenia człowieka do zguby jest wprost patologiczną.

Budowniczy Solness (1892) i *Gabryel Borkman* (1896) to bolesne dramata duchów, w których wielkość zmaga się z miernotą, siła z niemocą. Wewnętrznie spokrewnione z Brandem, wspólne z nim mają szczyty symboliczne; Solnessa na szczyt wieży popycha ambitna, żądna sławy Hilda, Borkmanowi towarzyszy w góry dawna jego kochanka, Ella Rentheim.

I w *Zmartwychwstaniu* wzywa kobieta Rubeka w górę, do światła, w górę, na szczyt zapomnienia. Na górze, wśród puchów śnieżnych obchodzić chcą zaślubiny swoje Rubek-artysta z kochanką-natchnieniem.

Tak więc epilog dramatyczny zdaje się rozmyślnie kończy Ibsen niemal identycznie z Brandem, który także dąży w górę, między lody — tam jego kościół.

Kirken har ej Maal og Ende
Gulvet er den grønne Jord
Vidde, Vang og Hav og Fjord.

(Kościół nie ma miary, ani końca, podłogą mu zielona murawa, błonia i niwy, morza i fjordy).

I jak w *Brandzie* towarzyszy bohaterowi tylko Gerda, napoły demon napoły kobieta, z Rubekiem wznosi się na górę Irena—pół kobieta żywa, pół artystyczne natchnienie.

Ta kombinacya powtarza się często u Ibsena, pierwotnie wyobrażając walkę między przywiązaniem do żony a miłością do kochanki; później jako symbol zmagania się dobrego ducha ze złym, życia ze śmiercią, natchnienia artystycznego ze zwątpieniem. Uosobione są te siły zawsze w postaciach niewieścich, których przepiękną a bogatą galeryę stworzył Ibsen.

Wydanie zbiorowe dzieł wielkiego poety obejmuje także wiersze, przeważnie liryki, będące wyrazem chwilowego nastroju, najczęściej tęsknoty za ojczyzną, którą Ibsen opuścił r. 1864 a powrócił do niej na stałe dopiero w 1891 roku.

Już w *Brandzie* pisze poeta:

Ens Tædrebygd for Mandens Fod
er, hvad for Træet er dets Rod.

(Rodzinne miejsce jest dla stopy ludzkiej tem, czem korzeń jest dla drzewa).

Jak widzimy dramat był ulubioną formą poety, którą doskonalił coraz bardziej, od poplątanych cudacznie intryg doprowadzając do wspaniałej a prostej budowy starożytnej w *Zmartwychwstaniu*.

Czem się to jednak dzieje, że mimo tak znakomitej techniki scenicznej dramaty Ibsena postarzały się na równi z Szekspirowskiemi a nawet może bardziej, chociaż dzieli je od nas przecież lata nie wieki? Oto nawet Schakespeare, chociaż w formie przestarzałej, przedstawia *uczucia* i *namiętności*, Ibsen zaś tylko wielkie *myśli* ucieleśnia, a przeciętny widz dzisiejszy w teatrze pragnie *wzruszeń* nie *filozoficznych rozstrząsań*. Do refleksyi zdolny jest nowoczesny człowiek w samotności, lecz w przepełnionej widowni trzymać w napięciu wszystkie władze umysłowe, czego wymagają sztuki Ibsena — to nad siły dzisiejszego bywalca teatralnego. Powtóre mimo całego realizmu i życiowej prawdy, któremi odznaczają się dramaty wielkiego poety, postaci jego nie posiadają życia indywidualnego, i tylko najznakomitsi artyści potrafią je wyodrębnić od poety i od otoczenia w sztuce.

Zarzucają niektórzy poecie zmienność przekonań, podnoszą, że co w jednym dramacie uznał za prawdę, temu zaprzeczył w drugim. Zarzut to niesłuszny. Ibsen nie był fanatycznym apostołem pewnej jakiejś idei, lecz obserwatorem, myślicielem. Był umysłem zbyt krytycznym, aby nie dostrzedz, że w naturze i w życiu wszystko ma dwie strony, jasną i ciemną, dobrą i złą, zależnie od kąta patrzenia; stąd mógł we *Wrogu ludu* uznać za najszczytniejszą bezwzględną prawdę, która w stosunku do szczęścia drugich może być zgubną, jak w *Dzikiej kaczce*. Pewnym ludziom zdało się niemoralnem, że poeta kazał Norze opuścić bezlitośnie dzieci, więc pani Alwing z *Widm* poświęca się dla dziecka i pozostaje przy mężu. Czy ocaliła coś więcej prócz marnych pozorów zgodnego pożycia małżeńskiego i szczęścia domowego?

Rozmaite są drogi życia — ale wszystkie ogromnie smutne—oto przekonanie Ibsena.

Poeta sam wyraził się w jednym z listów, że postawił sobie jako zadanie życia budzenie w swojem społeczeństwie szczytnych myśli, a temu zadaniu pozostał wierny; stąd owo przewijające się stale w jego utworach dążenie do doskonałości, ów symboliczny szczyt, na którym pragnie mieć kościół Brand, który Rubek obrał za miejsce nowych zaślubin.

W tem „budzeniu szczytnych myśli" właśnie tkwi wielkość Henryka Ibsena.

Józefa Klemensiewiczowa.

*) W numerze poprzednim omyłka jest w datach: wydania „Nory", która wyszła w r. 1879, „Widm, — w r. 1881 „Wróg ludu" zaś ukazał się w 1882 r.

SPRAWY EKONOMICZNE

Gubernia Kaliska

STAN EKONOMICZNY

Ciąg dalszy.

Pod względem wysokości podatku rządowego z morga gub. Kaliska zajmuje pierwsze miejsce po Warszawskiej, płacąc przeciętnie 42,3 k. Ziemia dworska opłaca 36 kop., włościańska 50,8 kop., ziemia osad 54,6 kop. Jak wszędzie, tak i w gub. Kaliskiej, ziemia włościańska jest więcej obciążona podatkami, niż dworska, a różnica ta wynosi 14,8 kop. na morgu. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że ta sama różnica opodatkowania stosuje się i do innych kategoryi innych podatków, łatwo zrozumiemy krzywdę, jaką wyrządza się najbiedniejszej kategoryi, ziemi włościańskiej.

Podatki w kopiejkach:

Własność	rządow[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	razem
Dworska	36	8,9	6,1	5,5	56,5
Włościańska	50,8	14,1	8,0	16,6	89,5
Osad	54 6	32.2	42,9	25,2	154,9
Rządowa	—	1,3	2,2	0,5	4.0
przeciętnie	42,3	11,5	7,6	10.4	71,8

Dosyć rzucić okiem na wyżej przedstawioną tablicę, ażeby się przekonać, jak nierównomiernem jest opodatkowanie wszelkich kategoryj ziem. Własność drobna, wiejska płaci o 33 kop. z morga więcej od własności dużej; własność drobna w osadach płaci prawie trzy razy tyle, co własność większa. Własności rządowe prawie nic nie płacą.

Wysokość podatku rządowego w rozmaitych powiatach jest niejednakową. Z jednego morga rozmaite kategorye płacą:

(*Patrz tabelka strona następna*).

Najniższy podatek wypada na mórg ziemi w pow. Wieluńskim, najwyższy w Łęczyckim; w Tureckim podatek z ziemi dwor-

skiej przybliża się do minimum, z ziemi włościańskiej do maximum. Ziemie osad płacą podatek wyższy ze względu na wyższy stopień dochodu, ziemi położonej w miejscowościach więcej zaludnionych i większą zamożność mieszkańców, dla których praca na roli jest tylko zajęciem dodatkowem.

Powiaty	Ziemia dworska kopiejek	Włościańska kopiejek	Osad kopiejek
Wieluński	26 4	45	59,5
Kaliski	41,3	53,3	60,4
Kolski	39,7	52,7	64,7
Koniński	35,3	50,2	61,3
Łęczycki	45,2	59,9	81 1
Słupecki	37,8	48,7	38,1
Sieradzki	39,3	48,1	48,8
Turecki	36,1	54,4	61 4

Wysokość podatków na potrzeby miejscowe przedstawia się w gub. Kaliskiej tak:

Podatki	Specyalne	Gminne	Naturalne
z ziemi dworskiej	95502	65511	59464
„ włościańskiej	104816	59288	123065
„ osad	12961	17298	10170
„ rządowej	397	694	157

Wszystkich zatem podatków na potrzeby miejscowe gub. Kaliska opłaca:

z ziemi dworskiej	220,477 r.
„ włościańskiej	287,169 r.
„ osad	40,429 r.
„ rządowej	1,248 r.
razem	549,323 r.

Na zaspokojenie potrzeb miejscowych w gubernii pobiera się jeszcze podatek z budowli fabrycznych na ziemiach wiejskich

w wysokości	10,713 r.
z przedsiebiorstw handl. i przem.	34,961 r.
z miast	23,434 r.
razem	70,108 r.

Miasta wyłącznie na swoje potrzeby opłacają:

Na potrzeby szkolne	25,505 r.
Na utrzymanie sędziów pokoju	1,970 r.
Dodatkowy podymny	22 282 r.
Kominiarski	5,265 r.
Na oświetlenie	11,492 r.
Brukowy	626 r.
Na dodatkowe składki	3,670 r.
Kanonu	10,476 r.
Naturalny	14,819 r.
Kontyngens liwerunkowy	864 r.
razem	97,029 r.

oprócz asekuracyi, która wynosi 50 802 r.

Ogółem podatki na potrzeby miejscowe wynoszą:

specyalne	213,676 r.
gminne	142,791 r.
naturalne	192,856 r.
razem	549 323 r.
z miast i przedsiebiorstw	70,108 r.
wyłącznie wiejskie	97,029 r.
razem	716,460 r.

Główne rubryki wydatków na potrzeby miejscowe z podatków, pobieranych od ziemi są:

Rodzaj wydatku	ziemia dwors.	włościańska	osad	razem
Utrzymanie sądów gmin.	11940	10654	1442	24033
Transporta	2441	11399	1148	14988
Utrzymanie dróg	43604	47839	2857	94300
Instytucye dobroczynne	7233	11817	1679	20729
Koszta lecznicze	15029	12129	2876	30034
Aresztу	1062	1052	243	2357
Szkoły	14590	9929	2716	27235

Ponieważ ludność gub. Kaliskiej wynosi 840.597 mieszkańców, płaci zaś podatku rządowego 1,076,957 rb. a na potrzeby miejscowe 716,460 r. wypada więc na osobę podatku rządowego, bezpośredniego 1 rb. 20 kop. a na utrzymanie instytucyi gminnych i potrzeby kulturalne ludności 83 kop. Razem więc na jednego mieszkańca gub. Kaliskiej wypada:

podatków pośrednich	9 r. 17 kop.
bezpośrednich dla rządu	1 r. 20 kop.
na potrzeby miejscowe	83 kop.
czyli	11 r. 30 kop.

St. Staniszewski.

KRONIKA

Sprawy polityczne i społeczne. Grupa pracy w Dumie zbiera wśród posłów włościan podpisy za unarodowieniem ziemi.

— Minister spraw wewnętrznych delegował do Carycyna i Wołogdy urzędników dla zbadania przyczyn pogromów w tych miastach. Po otrzymaniu odpowiedzi od nich, minister odpowie Dumie państwowej na interpelacyę.

— Niedawno zmarły poseł Andrejanow popełnił samobójstwo, jak donoszą gazety zagraniczne, z tego powodu, że pod wpływem konserwatywnych chłopów ostro skrytykował adres Dumy, a potem zmienił przekonanie, lecz u żadnego z kolegów nie znalazł już wiary.

— *Now. Wrem.* donosi, że ministeryum spraw wewnętrznych zamierza pozwolić na powrót wszystkich zesłanych administracyjnie, którzy nie brali udziału w wystąpieniach terroru oraz zesłanych za strajki i zaburzenia rolne. O amnestyi w kołach dworskich i rządowych przestano całkiem mówić.

— W obradach nad ustawą samorządu miejskiego w Warszawie i Łodzi opracowano cały dział, dotyczący rady miejskiej, jej organizacyi, zakresu kompetencyi i funkcyonowania.

Dn. 1 czerwca w gmachu Muzeum przemysłu i rolnictwa odbyło się zebranie organizacyjne „Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego". Wybrano zarząd i komisyę rewizyjną.

— Gubernator wileński zażądał kategorycznie od prezydenta miasta, żeby rozprawy w wileńskiej Radzie miejskiej prowadzone były wyłącznie w języku rosyjskim.

— W guberniach litewskich jest wiele majątków skonfiskowanych Polakom w r. 1863, które oddano Rosyanom na warunkach majoratów. Majątki te dotychczas wolno było wydzierżawiać tylko prawosławnym, obecnie zarząd rolnictwa pozwolił i żydom — na najdłuższe terminy.

— Na stacyi „Lisij Nos" odbył się ogromny wiec żołnierzy piechoty i artyleryi, oraz robotników.

— Posłowie robotnicy ogłosili manifest do robotników w całej Rosyi, wzywając ich do urządzania mityngów i przyłączenia się do rezolucyi, potępiającej, obecny rząd, oraz wzywając do okazywania Dumie poparcia.

— Muromcew i wiceprezesowie Dumy zrzekli się wszelkiej pensyi, oznajmiając, że służą narodowi i wobec tego nie chcą pobierać więcej od innych.

— Z ogłaszania telegramów różnych żywiołów reakcyjnych przeciw amnestyi i karze śmierci niezadowolone jest nawet ministeryum spraw wewnętrznych. Inicyatorem w tej sprawie jest znany dobrze wszystkim gen. Bogdanowicz.

— „Grupa pracy" żąda, ażeby Duma zwróciła się do narodu z protestem przeciwko postępowaniu rządu. Wszyscy zgadzają się, że położenie pierwszego parlamentu rosyjskiego jest nie do zniesienia.

— W gazetach litewskich wydrukowano projekt autonomii Litwy, ułożony przez posłów litewskich na podstawach nierozdzielności Rosyi przy ustroju federalistycznym, z prawem narodowości stanowienia o samych sobie.

— *Now. Wrem.* donosi, że głód sroży się w 212 powiatach; do ministeryum napływają podania od ziemstw i włościan z prośbą o pomoc.

Zaburzenia i zamachy. Włościanie wielu miejscowości w Cesarstwie nie chcą, jak donosi Ag. Bathona płacić podatków i grożą niedostarczeniem rekruta, jeżeli sprawa agrarna nie zostanie pomyślnie załatwiona w Dumie.

— Na kasyera biura budowlanego Holtza, niosącego 1000 rb., przeznaczone na wypłaty dla robotników, napadło na Placu Wareckim kilku bandytów, którzy zranili go ciężko, pieniądze zabrali i uciekli. Wszystkiego tego dokonali w biały dzień wobec licznej, lecz wystraszonej publiczności.

— W Żychlinie sześciu zbrojnych ludzi napadło na kantor pocztowy i, grożąc naczelnikowi śmiercią, rozbili kasę, zabrali 120 rb. gotówką oraz wszystkie przesyłki pieniężne i marki. Następnie podarli portret Cesarza, poprzecinali druty telegraficzne i zniszczyli aparat.

— W Kijowie w biurze Tow. handlowego niewiadomi napastnicy związali inkasenta i zabrali mu 4000 rb.

— W sądzie okręgowym odeskim przy rozpatrywaniu sprawy 8 osób, oskarżonych o morderstwo żydów podczas pogromów, wyjaśniło się, że działały one jakoby z polecenia administracyi.

— W Madrycie, podczas uroczystości wesela królewskiego anarchista Matteo Morano rzucił bombę w karetę w której siedziała para królewska—bomba wybuchła pod końmi, nie czyniąc krzywdy królestwu, lecz zabijając i ciężko raniąc wielu z otaczających i publiczności. Zabójca zbiegł, lecz wyśledzony odebrał sobie życie.

— Na Alfonsa Grotowskiego, naczelnego inżyniera wodociągów miejskich w Warszawie, napadło 2 ludzi i kilku strzałami z rewolwerów ranili go ciężko. Sprawców zamachu nie ujęto.

— Z gub. Orłowskiej, Kurskiej i innych nadchodzą do pism petersburskich wieści o zaburzeniach rolnych, o starciu wojsk i kozaków z włościanami, o zniszczeniu folwarków. Poseł Żyłkin d. 23 maja otrzymał następujący telegram od włościan z Wolska, w gub. Saratowskiej: „Włościanie wszystkich wiosek w gminie, białogorodnieńskiej obici są przez kozaków, straż ziemską i administratorów ekonomii wielkopańskich. Zasiewy zdeptane przez wojska. Kopię protokółu wyślemy. Prosimy o obronę. Pełnomocnicy" (dalej idą podpisy).

— General-gubernator warszawski zażądał telegraficznie niezwłocznego zwrócenia wysłanych do kraju nadbałtyckiego pułków z powodu wzmagania się ruchów rolnych w Królestwie polskiem.

Około Bitena w gub. grodzieńskiej wybuchły rozruchy rolne. Powołano wojsko.

— W Kownie bomby latają jak piłki: jeden szewc spadł ze schodów z bombą w kieszeni i został rozerwany, drugiego od innej bomby spotkał ten sam los na ulicy. Niezadługo te zabawki będziemy nosić jak orzechy w kieszeni.

Aresztowania i kary. Wśród robotników w Petersburgu aresztowania znacznie się zwiększyły w ostatnich czasach.

— W Ekaterynosławiu został uwolniony zabójca oficera kozackiego, gdyż sąd uznał konieczność samoobrony.

— Maryę Spirydonównę przywieziono do Moskwy i pod konwojem pół szwadrona żandarmów przewieziono do więzienia Butyrskiego.

— P. Władysław Okręt, więziony od kilku miesięcy, wysłał do posła Lednickiego telegram z żądaniem przedstawienia jego sprawy w Dumie. Telegram został wręczony ministrowi sprawiedliwości. Interpelacya w sprawie więzienia administracyjnie różnych osób będzie wniesiona razem. Tymczasem p. O. wskutek głodówki zapadł w gorączkę.

— Jan Szczepek, trzymany administracyjnie na Pawiaku, rozpoczął głodówkę, która zdrowie jego postawiła w stanie groźnym.

— W Rostowie oddano pod sąd wojenny 45 Żydów za to, że utworzyli samoobronę i wygłaszali mowy na mityngach.

— Więziona w twierdzy petropawłowskiej Sylwińska, pomimo ostrego pomieszania zmysłów i nalegania lekarzy, nie została uwolniona.

— W Białymstoku do celi więziennej, gdzie się znajdował przestępca polityczny, dostał się nieznany człowiek i nożem zadał mu ciężkie rany.

— W Rydze spełniono wyrok śmierci na 8 przestępcach politycznych, z powodu których Duma interpelowała rząd.

— Więźniowie polityczni w Kalwaryi (gub. suwal.). postanowili nie opuszczać więzienia, dopóki amnestya nie będzie zastosowana i do terrorystów.

Bezrobocia. Służba na statkach parowych wszystkich Tow. żeglugi na Wiśle zastrajkowała na same Zielone Święta, żądając podwyższenia płacy i poprawy bytu.

— Bezrobocie służby tramwajowej ukończone zostało d. 3 b. m. Przyczyny jego wyjaśnione zostały przez samych oficyalistów, którzy do *Kur. War.* zgłosili się z następującą informacyą: „Po pierwszym strajku styczniowym dyrekcya przyrzekła 15 kop. dziennej podwyżki, w istocie zaś dała tylko 10 kop a 5 kop. strącano na gratyfikacyę, którą wypłacano tylko wyjątkowo; naprzykład pracownicy depo prażskiego wcale jej nie otrzymali. Tak zwane dodatki zajmowały pracy po 10 godzin co drugi lub trzeci dzień, a więc średnia norma pracy wynosiła nie 7 i pół lecz 8 i pół godziny na dobę, a po zmianie drugiej praca kończy się nie o godz. 11-ej wieczorem, lecz znacznie później, często o północy. Nowo wstępujący konduktor otrzymuje rb. 1 k. 10 dziennie, po roku rb. 1 k. 30, po trzech 1 rb. 50 k., są wszakże kondoktorowie jeżdżący po trzynaście lat i nie osiągnęli najwyższej normy. Umundurowanie konduktora kosztuje nie rb. 90—jak twierdził poprzednio tenże *Kur. War.* — lecz rb. 45 k. 50 (czapka rb. 1, płaszcz rb. 22 k. 50, mundur rb. 12, spodnie rb. 5); stangreta nie rb. 70, lecz rb. 29 (czapka rb. 1, płaszcz rb. 11, mundur ze spodniami rb. 11, buty rb. 6), przytem materyały są w lichym gatunku i terminów noszenia nie dotrzymują".

Sprawy szkolne. Grupa Amerykanów z Gardenerem na czele przedstawiła Dumie projekt wolnego uniwersytetu dla obu płci na wzór amerykańskich z 4 fakultetami: fizyko-matematycznym, prawnym, soc.-ekonomicznym i historycznym; z kursem nauk 4-letnim, płatnym, z bezpłatnymi wykładami dla robotników od 6 — 10 wieczór. Na organizacyę szkoły przeznaczono na początek 10 mil.

— Ministeryum oświaty ukończyło opracowanie nowej ustawy szkół zawodowych, która ma być przedstawiona Dumie.

— W Krakowie na uniwersytecie Jagiellońskim pierwszy raz kobieta, Stefania Tatarówna, córka b. nauczyciela seminaryum krakowskiego, otrzymała stopień doktora filozofii.

— W Kijowie we wrześniu otwarte zostaną na wyższych kursach żeńskich oddziały filologiczny i fizykomatematyczny.

Wiadomości ekonomiczne. W kasie rządowej w Tomsku podług doniesienia telegraficznego zabrakło pieniędzy na pensye dla urzędników i wypłaty dostawcom skarbu.

— Pisma donoszą o wzmożeniu się sprzedaży wielkich majątków ziemskich z powodu opracowywanego przez Dumę projektu reformy rolnej.

— Działalność pomocy kredytowej banków moskiewskich, oparta na kapitale 30 milionów rb. została zawieszona. Długi ziemstw moskiewskich przenoszą 6 mil rb. Finanse miasta znajdują się w nadzwyczaj ciężkim stanie.

— *Dwadcatyj Wiek* twierdzi, że podtrzymanie renty państwowej, wykonane przez Wittego, kosztowało $1^1/_2$ miliarda rubli.

— Gazety donoszą, że w ministeryum rolnictwa odbywają się narady pod przewodnictwem Stiszyńskiego nad kwestyą agrarną. Pospiesznie opracowywany jest program rządowy reformy rolnej. Skarb gotów jest odstąpić 4 mil. dzies. ziemi uprawnej i 2 i pół mil. dzies. lasów. Właściciele prywatni proponują rządowi skup od nich 3 i pół dzies. ziemi. Z tak otrzymanej powierzchni 10 mil. dziesięcin utworzony zostanie zapas gruntowy, który za pośrednictwem banku włościańskiego przejdzie na własność włościan. „Grupa pracy" opracowała następujące zasady reformy agrarnej: grunta prywatne i nadane, nieprzekraczające pewnej normy, pozostają we władaniu prywatnem. Wszystkie inne stanowią zapas gruntowy i podlegają zarządowi społecznemu.

— *Birż. Wied.* twierdzą kategorycznie, że grunta apanażowe, przylegające do Gatczyny sprzedane zostały kapitalistom zagranicznym i że wszystkie odnośne formalności już są ukończone.

Koleje i komunikacye. Ministeryum komunikacyi opracowało przepisy o używaniu języków na kolejach w Królestwie Polskiem, według których cała służba z wyjątkiem warsztatowej winna znać język rosyjski. Na pytania, zadawane po polsku, wolno odpowiadać w tym języku. Stosunki z instytucyami rządowemi mają być utrzymywane w języku rosyjskim. Napisy stacyjne i na biletach—po polsku i po rosyjsku. Dokumenty i blankiety tylko po rosyjsku z wyjątkiem frachtów, których adresy dla stosunków Król. pol. winny być pisane po polsku.

OFIARY.

Na głodnych od administracyi dóbr Brzeżno w gub. Wołyńskiej na ręce adwokata S. Leszczyńskiego rb. 64, 75 kop.

Od pracowników Huty Nikopol Mariupolskiej w Sartanie:

L. Wasilewski 10.00, F. Jabłkowski 10.00, T. Kobyliński 3.00, J. Tomaszewski 1.00, S. Kleinszonk 1.00 S. Prauss 3.00, K. Kołosowski 3.00, A. Kozikowski 2.00, S. Hegner 2.00, B. Jankowski 3.00, H. Cywiński 1.00, S. Pilarski 1.50, L. Gorazdowski 2.00, G. Wekesz 5.00, W. Jasieński 0.50, A. Kleinszonk 1.00, J. Rzewnicki 1.00, A. Brzozowski 0.75, L. de O'Byrn 0.50, J. Tarkowski 1.00, Fr. Bogucki 0.50, R. Hnyk 2.00 ogółem 54,75 r.

OGŁOSZENIA.

Wydawca: Paulina Sieroszewska. Redaktor: Władysław Bukowiński.

Warszawa. Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.